CZASOPISMO
NAUKOWE
OD
ZAKŁADU NARODOWEGO
IMIENIA
OSSOLIŃSKICH
WYDAWANE

Razem młodzi przyjaciele!

Rok szósty.

ZESZYT III.



LWÓW.

WYTŁOCZNIA NARODOWA OSSOLIŃSKICH.

1833.

I.

POCZĄTKI SŁAWIAN

ROZPRAWA II. (*)

(Z rękopism. J. M. Ossolińskiego).

(Ciąg dalszy.)

---

§. 8.

O GUTTYNACH.

Że posiadacze bursztynowego gniazda, ościenni kupczącym, tym płodem Teutonom, Piteaszowi Guttonowie, ciż sami są co Guttonowie Plinjusza (1) Gothynowie Tacyta (2) Gythonowie Ptolomeusza (3), Gotowie (4), Gothowie (5), Gotthowie (6), pisarzów trzeciego wieku, to już częścią głównych uczonych jednomyślność, częścią niektórych pilniejszych w roztrząśnieniu przeważająca kreska stanowi. Czyli zaś Piteasz jednych tylko pobrzeżnych Guttonów znał, czyli ród cały rozlicznych pobratymców niemi oznaczył, ciężko w niedostatku jego pamiętników dociec. Plinjusz w jednéj dzielnicy, na któréj czele kładzie Windilów

---

(*) Zob. Czasop. nauk. 1832. Zesz. I. Zesz. III. 1833.

(Vindelici) to jest: Wandalów, mieści jako ich część Burgundionów, Warrinów, Karynów, nakoniec Guttonów. Z Bastarnów zaś Peucynów, wtrąceniem się naszych Wenedów, od owych odciętych, osobno tworzy (7). U Tacyta wzmiankują się Wandalowie, w poczcie ludów przywłaszczających sobie wspolne z Teutonami, od synów Tuiskona pochodzenie, opusczeni w szczególnym opisie (8). Pisarze Bizanccy, często Wandalów do Gotów (9) i Gotów do Wandalów, podług tego jak którzy z nich słyneli, liczą. Powyższe ograniczenie Teutoniki, okazuje nam zachodnią Guttonów ścianę; północna zaś, rozciągała się wciąż po nad Oceanem, mokrzadłami, bajorami, zatopami brzegu bursztynowego, zwanego Mentonomon (10). Gdy Hartknoch (11), a na jego trop Szlecer (12) wypacza Mentonomon na Mendaniemi, nie bez umyślnego celu tłómaczenia go z fińskiego (fińskiego), gdzie mend ma znaczyć sosnę, niemi nos ziemny, czyli pagórek nadmorski (promontorium), podobny zaś odgłos, przysłuchując sobie w Medenau lichéj włości Samlandji, toż śledząc z Duisburga lub Dusburga (13), że się niegdyś na jéj rozciągał okolice, twierdzą śmiało, że jescze dawniéj całe to pomorze zajmował, a tak, przeciwią się wszystkim drukom i rękopismom xiąg Plinjusza, podającym jednostajnie Mentonomon nie Mendaniemi; tłumią oraz wyraz dokładnie

okazujący całéj owéj rozległości przyrodzenie, nie stosując do niéj własności jednego zakącia. Wachter (14) rozbiera Men-tono-mon, na trzy Kambryjskie słowa, Men miejsce, Ton woda, Menn brody, brevia (miałkości), bez wątpienia trafnie do wszelkiéj okoliczności, jakoteż bez ubliżenia powadze jednomyślności starożytnych pamiętników (*). Bez przyczyny nasz Kluwerjusz długość tegoż mentonomonu, podanéj od Piteasza na 6000 staj, skrócił na 600 (15), albowiem skoro owa liczba, co pilnie wyrachowywuje Gatterer (16), nie wynosi jak $148^2/_3$, 120, albo tylko 78—79 mil niemieckich, (to jest: biorąc do tego wyrachowania stadja olympijskie, średnie greckie, albo też egipskie, które może Eratostenes podstawił), na każdą z tych miar, brzeg bursztynowy wystarcza, ile, że go można brać już od wyspy Rugen i tak daleko jak kto zechce ku Estonji, bądź i odległéj pusczać (17). Różne tego Mentonomonu głęboko wśród ziem zachodzące strychy, tak na morze sterczały, że tylko żeglującym mogły się zdaleka za oblane w około wodą przywidywać, niektóre też nawet wewnątrz lądu różnie niezwyczajnemi łachami,

(*) Kiedy dobre takie tłómaczenie Mentonomu z kambryjskich słów, to może bydź niezłe i z greckich: *Μενδης* Koziol i *Νομός* albo *Νομή* pastwisko; może go tak Piteasz; może Grecy nazywali, że trzody kozłów lub kóz pasące się widzieli. P. W.

rzekami, strugami, brodami posieczone, to stale, to przynajmniéj w czasie morza wylewów, zupełniéj jescze tę postać okazywały; przeto rozmaite wieści, ledwo nie cały brzeg bursztynowy, na mnóstwo wysep dziś tam nie do uświadczenia krajały (*). Piteasz wspomina jednę, zwaną Abalus, na dzień żeglugi od Mentonomonu, na którą pod wiosnę morze bursztyn wyrzucało (18). Metrodor Sceptyjski (Scepsius), według Plinjusza, też samą ma pod imieniem Balcji (19); Timeusz bezimienną także bursztynową, lecz na trzy dni (?) żeglugi od Scytji Raunonji lub Bannomany (**), takoż bursztynową (20). Xenophon lampsaceński wzmiankuje o wyspie Balcji, o trzy dni od Scytji odległéj, znakomitéj wielkością (21). Pisał i Timeusz osobną wzmiankę, atoli w Piteasie (22) pod témże imieniem Balcji i znamieniem ogromu, u Diodora Sycylijskiego czytamy bursztynową Bazileę (23).

(*) Insulae complures sine nominibus eo situ traduntur. Plin. H. N. IV. 13.

(**) Ex quibus ante Scythiam, quae appellatur Raunonia, unam abesse a Scythia diei cursu..... pisze Harduin (Plin. H. N. c. not. var. Lipsiae MDCCLXXVIII. 8vo T. II. p. 183) odwołując się na wszystkie rękopisma; Scytję więc nazywa Raunonją, a o wyspie Bannomanna, niewie. P. W.

§. 9.

O WYSPACH: BALCJA I ABALUS.

Kluwer (1), Grocjusz (2), Pretorjusz (3), Schöning (4), Schlöcer (5), Gruppen (6), samo jedno nazwisko Balcji (Baltia) utrzymują, Abalus i Bazyleę za błąd sądzą; Kluwerjusz odnosi go do Zelandji największéj z wysp duńskich, Pretorjusz z Schlözerem przywłaszczają Samlandji; Schöning chrzci niém wschodnią i południową część Skandynawji; Hartknoch pośredniczéj chwyta się drogi, przypuszczając Balcję za Zelandję, a Bazylję czyli Bazyleję za Samlandję (7). U Mannerta Bazylea omyłka, Balcja Szwecją, Abalus i Raunonja dwa Nerungi (8). Pretorjusz (9), za nim Bayer (10), daléj Schlözer (11) nazwisko Balcji prowadzą to z fenickiego, to z sarmackiego, to nakoniec z sławiańskiego, od słów dźwiękiem i znaczeniem na nasze Bielica, czyli biała ziemia pochodzących. Ile do mnie, przyjmuję za właściwe wszystkie te nazwiska: Abalus, Balcja, Bazylea; pierwsze dwa wysp pod piętnem bursztynu, trzecie wyspy niezmierną wielkością oznaczonéj; za błąd poczytując w wydaniach Plinjusza, osobliwie Harduinowém, tu i owdzie, tudzież u Diodora sycylijskiego na jedném miejscu, wstecznie tych nazwisk stuczne przełożenie; toż zamiast zasią-

gania źródłosłowa Balcji od narodów, których o tak dawnéj porze w tamtych śladu darmo upatrywać, przenoszę go szukać w zabytkach czyli potomkach mowy Teutonów i Guttynów, bądź Guttonów. Balge u Fryzów odnoga morska (12), także kraina przepadzista, Ignista (13) w Saxonji niższéj, miejsce błotniste, grzęskie, rów, dół, a właściwie przekopa (14). Balt, w prawach normańskich przestrzeń morza (altum maris, le large de la mer) (15) Bal, Bala, u dawnych Brytannów ujście rzeki, każdy kłęb okrągły (16). Wal w holenderskim woda, wel w dytmarskim jezioro z morza (17), ztąd też Belt mały, przesmyk morza między Jutlandją i Fionją. Belt większy między Fionją i Zelandją, jakoby werwisko nurtu w środek ziemi; owszem samo morze, temi dwoma szyjami, tudzież trzecim Zundem między Danję, Szwecję, Moskwę, Prussy, Niemcy wciśnione, zowie się u Niemców i u Belgów Belt, u Anglików Belt, u Anglosaxonów Belt, u Irlandczyków Beilt, u Duńczyków, Szwedów, Islandów Belte (18), nawet w językach z tymi niespowinowaconych, mare balticum, la baltique, morze baltyckie; albowiem złe rojenie, jakoby oceanowi od Belte albo Balte, w gockim opaska, obwiązka, czyli od Balteus w łacińskim pas (19) baltycka odnoga, ile za część oceanu, w mniemaniu dawnych świat okrążającego, i całemu pomorzu wspólne imie pozostało. Płochy to

domysł i nadto z daleka nadciągany. Najpodobniéj tedy **Balcja** znaczy kraj nad morzem baltyckiém, czyli wewnętrzném werwaném, wdartém, wpadającém w lądy, albo kraj łgnisty, przepadzisty, mokrzadł, a prawie toż samo co Mentonomon i całe pomorze baltyckie. **Mela** w położeniu Samlandji, to jest: na północy Sarmatów, ma Scytów, Belków (20) pisze ich tak po dwakroć; co przecież dorywczych poprawiaczów nie wstrzymało, od podstawienia za nich Scytów, to Saków, to Sagów, to Belgów (21). Samlandowie jescze po dziś dzień sami się przezywają **Baltykai**, Baltyczanami (22), wszakże nie do téj prowincji policzam imie Balcji; wolę go za ogólne całego baltyckiego brzegu nazwisko poczytać, choć inni którym samopas i łozem wpadały w oczy wystawniéjsze, i wydatniejsze odmęty jego, na części go uszczególniali, roztrącali; z tąd kilka różnych Balcjij. Nie mam za złe **uczonym** przytoczonym odemnie na początku, że stręczą te i owe baltyckiego lądu wyrazy. Jescze Adam Bremeński Samlandję, Kurlandję, Estonję (23) wystawiał wyspami.

Abalus Piteaszów ma szczególny swój wykład z niemiecczyzny, gdzie a, zamiast ab, (jak u nas z, i wy), sprawuje wyłączenie (24); w polszczyznie pisaćby go należało Zbalcja, albo Wybalcja, jakoby **stercz**, **wystawa**, wybrzeże, **wybieg**, **róg**, **język Balcji**. Oczy-

wiście ma to Samlandja, stronami na morze daleko pomknięta, Onegą i Ladogą jeziorami, toż rzekami w morze białe uchodzącemi, oblana; pokazuje na ową bezimienną, o trzy dni żeglugi od Scytji, Raunonji czyli Bannomanji leżącą wyspę, gdzie już Baltyckie imie zgasło, i gdzie Rudbeck w sam raz kładzie nurty Pantykapei i Aldeska (25), których okolice podług Dionizego Alexandr. w bursztyn obfitować miały (26).

§. 10.

O NAZWISKU BRZEGU BALTYCKIEGO Z WSCHODNIEGO POŁOŻENIA.

Już Piteasz (*) wspominał Ostieow (1), których nazwisko na Ostjów, albo zepsute na Ostów, Hestów, Itemestów (2), jak się o tém namieniło (3), po różnych pisarzach, aż do Adama Bremeńskiego snujące się, zmienione zostało. Oczywiście znaczy zaś wschodowców, od Ost, Osten, East, Est, wschód, wschodnia strona, wschodni płat, przystosowane zna-

(*) Donosi o tém Strabo, ale nie wierzy Piteaszowi, nazywa go owszem kłamcą wierutnym: *Πυθέας ἀνηρ ψευδεςατοσ....... παντα κατέψευσουι τῶν τόπων. Οςισ ὃεν περι τῶν γνωριζομεύων τώπων τοσαῦτα ἔψευςαι, σχολῆ γ'αν̓ περι τῶν αγνοεσμενῶν παρα πασιν ἀληθευειν δεναιτο.* Strab. Geogr. c. not. Casaub. Amstel. MDCCVII. L. I. f. 110—111. P. W.

czy wschodowców (4) i może to nazwisko Piteasz jescze przed zwiedzeniem téj okolicy zasiągnął od Brytannów, względem których cały ląd nad-baltycki na wschód leży, po któréj też stronie i sam go miał Piteasz. Zaczynał też Estjów, ile u Strabona szlakować się daje, znaczniéj zdalsza jak od Wisły, podobno aż od samego ujścia Renu (5). Nawet niektórzy Istewonów od Oestionów, Ostionów źrodłują (6). Wszakże kiedy nazwiska właściwe szczególnych ludów wyświecały się, owe hurtowne od strony świata drobniejąc, skurczyło się na najwschodniejsze pasmo od Pruss, t. j. Estonję. W Niceaszowéj i Mitrydatowéj wyspie bursztynowéj Oserikta (7) wpojonéj w same lądy, trudno nie poznawać Samlandji, jedynie od tęgiéj ziemi odciętéj. U Meli Aestum (*), jedno z największych bajor, czyli jezior Germanji (8) znaczy Frischhaff. U Tacyta tąż połacią ciągną się Estjowie (9). W Periplu Wulfstana Estmere, Estmeria, Estum Eastland, z kąd Oesterreich

---

(*) Jak zwyczajnie, tak i wtém miejscu, różni przepisywacze Meli, różnie to słowo piszą. W wydaniach Gronovii (L. III. c. 3.) czytamy: Paludum Suesia, Estja et Melsiagum, maximae; przy wydaniu Lugd. Batav. MDCCXXII. 8vo p. 534. pisze zaś Isaac. Voss: „Libri meliores ita, uti edi„dimus, nomina haec repraesentant. In aliis erat, Suesia, „Eltia et Melsyagum. Si conjecturae locus sit, pro Eltia „putem rescribendum esse Aestia". Więc niepewna, jak to słowo Pomp. Mela napisał. P. W.

(Wschodnie państwo) (10) przypada około Wisły; nakoniec zostało się przy najodleglejszym strychu, to jest przy Estonji. Atoli morze baltyckie, w całym swoim przeciągu jescze u Eginharda, tudzież u różnych Kronikarzów średniego wieku, zowie się: Ester sait nawet i po dziś dzień w różnych językach Ostsee, po flissowsku Osterswe, Osterhow, Austerweg, Osterwegen (11).

(Dalszy ciąg w następującym zeszycie.)

PRZYPISKI.

§. 8.

1) Plini. Hist. nat. (podług Piteasza) lib. IV. c. 14. XXXVII. c. 2. circa finem.

2) Tacit. Germ. c. 43. Annal. II. 62.

3) Γύθωνες. Ptolom. L. III. cap. 5.

4) Obacz. Cluver. Introduc. in Geogr. III. c. 2. Mannert Geogr. T. III. c. 21. p. 406. Gatterers Einleitung in die synchron. Universal-historie p. 769. seqq.

5) Obacz: Stritter. Memor. populor. ad Danubium. T. I. §. 1, 7, 8. Anastasius Bibliothecarius: „Vulgo Gothos adpellatos."

6) Γοτθοι, Τποyοτθοι, Οὐισιγοτθοι; Teophanes, Anastasius i inni. Zob. Stritter. M. P. I. §. 30.

7) „Genera Germanorum V. 1. Vindelici. quorum pars Burgundiones, Varrini, Carini, Guttones. 2. Alterum genus Ingaevones, quorum pars Cimbri, Teutoni ac Chaucorum gentes. 3. Proximi autem Rheno Istaevones, quorum pars Cimbri mediterranei. 4. Hermiones, quorum Svevi, Hermunduri, Chatti, Cherusci. 5. Quinta Pars Peucini, Basternae, supradictis contermini Dacis. Amnes clari in oceanum defluunt: Guttalus, Vistilus, sive Vistula, Albis, Visurgis, Amisius, Rhenus, Mosa." Plin. IV. 14. Ed. Basil. 1539. folio. 61.

8) „Quidam autem licentia vetustatis plureis deo ortos, pluresque gentis appellationes, Marsos, Gambrivios, Suevos, Vandalios affirmant." Tacit. M. G. c. 2.

9) Tak Prokopjusz rachuje za narody Gotyckie: Gotów, Wandalów, Wizigotów, Gepidów. Bel. Vandal. I. c. 2. Zaś Zonaras pisze: „Alaricum Vandalicae seu Gothicae gentis ducem." Cedrenus także: „capta est Roma ab Alaricho Gotho-Vandalorum (Ουανθιλων) duce."

10) Plin. XXXVII. cap. 2. ku końcu.

11) Altes und neues Preussen 1684. fol. 28.

12) Nordische Geschichte. Halle 1771. p. 124 (b).

13) Obacz Chronic. Pruss. par. III. c. 70.

14) Praefatio ad Glossar. nr. 44.

15) German. III. p. 625, 626. Źle też zrozumiał wyraz Pliniusza „aestuarium" gdy zarzuca, że morze Baltyckie „non patitur aestus" to jest niema odlewu i wylewu codziennego. Aestuarium znaczy toż samo co Mentonomon, brody, zatopiska, zalewiska. Obacz Lexikon Scheller. voc. ead. Mikreljusz chybia za Kluwerjuszem, okrzesując także rozległość Mentonomonu do 600 staj. Alt Pommerland. Lib. I. p. 4.

16) Einleitung in die synchron. Universalhistorie p. 771. U Schlözera Nord. Geschichte: 6000 staj Piteaszowych = 200 milom niemieckim. Ob. p. 124. U Thumanna = 130. Unters. p. 10.

17) Obacz Czasopismo naukowe. rok. 1831. Zeszyt III. strona 19.

18) Plin. XXXVII. c. 2. „Pytheas (credidit) Guttonibus Germaniae genti accolis aestuarium (Oceani) Mentonomon nomine, spacio stadiorum sex millium. Ab hoc diei navigatione insulam abesse Abalum. Illo vere fluctibus advehi (Succinum). Incolas pro ligno ad ignem uti eo, proximisque Teutonis vendere."

19) Obacz Czasopismo naukowe. Rok 1831. Zeszyt III. str. 33. przypis. 5.

20) Plin. IV. 13. „Insulam ante Scythiam, quae appellatur Bannomana abesse a Scythia diei cursu, in quam veris temperie fluctibus electrum eijciatur, Timaeus prodidit." Niżéj zaś (l. XXXVII. c. 2.) pisze: „Huic et Timaeus credidit, sed insulam Baltiam vocavit." Wszelako Harduin w wydaniu Plinjusza zamiast Baltiam, kładzie: Basiliam. twierdząc, że tak mają wszystkie rękopisma. (Plin. H. N. c. not. var. Lipsiae MDCCLXXVIII—MDCCLXXXXI. 8. T. X. pag. 29.)

21) Tenże, tamże: „Xenophon Lampsacenus a littore Scytharum tridui navigatione, insulam esse immensae magnitudinis Baltiam tradit."

22) Tenże, tamże: „Eandem (Baltiam) Pytheas Basiliam nominat."

23) *Τῆς Σκυθίας τῆς ὑπὲρ την Γαλατίαν κατανικρὺ νῆσος ἐςι πελαγία κατα τον ὠκεανὸν ἡ προσαγορευομένη Βασίλεια.* E regione Scythiae, supra Galliam in Oceano insula jacet quam Basileam vocitant." Lib. V. c. 23. edit. Amstelod. 1746. folio. T. I. 347.

§. 9.

1) German. III. c. 28. p. 655.

2) Prolegom. ad Historiam Goth. p. 4.

3) Orbis Gothicus I. c. 6. §. 5. p. 72.

4) Vom Begriff. der Alten v. d. nörd. Ländern. §. 17. seq. ap. Schlözer Nord. Geschichte p. 23.

5) Ut supra przypis. P.

6) Origo German. T. I. obs. XI. §. 1. et 2. p. 387.

7) Altes und neues Preusen. P. I. Cap. I. p. 13—14.

8) Geogr. T. III. p. 345. „Abalus und Raunonia sind also nach meiner Uiberzeugung die beyden Nehrungen, auf welchen noch ietzt der Bernstein vorzüglich gefunden wird, und unter dem Vorgebürg Rubeas wird wahrscheinlich die nordliche Spize von Kurland verstanden. Dann ist blos noch Basilia übrig, welches iedermann für den südlichen Theil von Schweden erkennt. Der wahre Name war wohl Baltia; und wenn Plinius versichert, Pytheas habe sie Basilia genannt, so war dies blos Umwandlung der Abschreiber für das griechische Ohr; wie hätte sonst Xenophon Lampsacenus den wahren Namen wissen können? Sie ist nach allen Nachrichten, drey Tagreisen von der Küste entfernt, und von unermeszlicher Grösse. Schweden war von drey Seiten beschifft, weiter gegen Norden geschah keine Untersuchung; man muszte das Land für eine Insel halten."

9) Orbis Gothicus. §. 4 et 5. p. 71.

10) Conjectura de mari Baltico. Comment. Petropol. T. I. pag. 359.

11) Nord. Geschichte p. 24. przypis. Q. et p. 114.

12) Fulda W. Wörterbuch (Halle 1776. 4to) p. 217. Znajduje się także w I. Tomie Słownika niemieckiego Adelunga, wydania lipsk. 1793. 4to pod słowem: Balge: „In Ostfriessland „bedeutet Balge einen Meerbusen.

13) Tamžeʳstron. 220.

14) Bremisch Niedersächs. Wörterbuch. T. I. p. 43. Das niedersächs. Balge bedeutet uberdiess noch eine Wasserleitung, einen Canal; ingleichen niedrige sumpfige Oerter, in welchen sich das Wasser sammelt, welche Bedeutung eine bequeme Ableitung für den Namen Belgiens und der Belgier abgiebt. Adelung. Wörterbuch. I. 700.

15) Ihre Glossar. Goth. voc. Belt p. 145.

16) Baxter Glossar. Antiqu. Britt. Obacz Grupen. Origo Germaniae T. I. Obs. X. §. 3. p. 381. Porównaj u Wachtera voc. Bal, globus et quidquid globo simile. Balle Cambris fasciculus. Boll, rotundus, quidquid sphaericam figuram habet. Bollen, volvere, vertere, vibrare. Bollen, jacere, jaculari, vibrare, volvere.

17) Fulda ut supra p. 221.

18) Grupeni Origo German. T. I. Obs. X. §. 2 et 3. p. 377. seq.

19) „Sinus Balthicus eo quod in modum Balthei longo tractu per Scythicas regiones tendatur usque in Graeciam." Helm. I. cap. I. p. 538. Vereliusz w przypisku ad cap. I. Hervarar Saga, przytacza przysłowie: „langur er landa baelte, mare terrae balteus est." Piszą się na to zdanie Schöning i Schlözer (Nord. Geschichte p. 24).

20) „Sarmatia intus quam ad mare latior, ab his quae sequuntur, Vistula amne discreta, qua retro abit usque ad Istrum flumen immititur." Mela Lib. III. cap. IV. „Inde Asiae confinia, nisi ubi perpetuae nives sedent et intolerabilis rigor, Scythici populi incolunt, fere omnes etiam in unum Belcae appellati. In Asiatico littore primi Hiperborei, super Aquilonem Rhipaeosque montes, sub ipso siderum cardine jacent. Mare Caspium, ut angusto ita longo etiam freto, primum terras, quasi fluvius, irrumpit: atque ubi recto alveo influxit, in tres sinus diffunditur; contra os ipsum in Hircanum, ad Sinistram in Scythicum, ad dextram in eum, quem proprie et totius nomine Caspium appellant." Lib. III. cap. V. Trafia znowu powtórnie na Belków, gdy wyliczając wyspy, idzie tym porządkiem: „Super Britaniam Iverna.... Triginta sunt Orcades... Septem Hemodae, contra

Germaniam Vectae (potius Vectis ut Plinio) In illo Sinu quem Codanum diximus, ex insulis Codanonia, quam adhuc Teutoni tenent, ut fecunditate alias, ita magnitudine antestat. Quae Sarmatis adversa sunt, ob alternos accessus recessusque Pelagi, et quod spatia quibus distant, modo operiuntur, moda nuda sunt, alias insulae videntur, alias una et continens terra. In his esse Oaeonas, (jajostrawcy).... Hippopodas (koniostopcy), Panotos (uszodłużcy) (*),.... praeterquam quod fabulis traditur auctores etiam, quos sequi non pigeat, invenio. Thule Belcarum littori opposita est. Talge in Caspio mari sine cultu fertilis." Lib. III. cap. VI. ed. Lugd. Batavorum 1782. 8vo p. 279.

21) „Scribendum Sagae non Belgae, Herodotus et Plinius lib. VI. Persae, inquit, Sagas vocant omnes Scythas. Etiamsi Sacas Graeci malunt scribere quam Sagas. (Barbarus). Castigandum ergo existimo: Per se omnes etiamnum Sacas adpellant (Pintianus). Alias Sacae forte Belcae. Antiqua lectio Belgae habet non Sagae. (Craconius). Kluwerjusz pochwala zamianę Belcae na Belgae. Germ. III. c. 39. p. 656. Cambden pisze: „Thule Bergarum (pro Belcarum) littori opposita." Ma za Tulę Schotlandję czyli Szkocję." Bergae enim urbs Norvegiae Schetlandiae obiacet et Plinius Bergos hoc tractu nominat, quam non dubito esse regiunculam illam in qua Bergae florent." Britan. Francofort. ad Moenum 1616. p. 746.

22) „Sami dicti sunt Baltikai atque etiamnum dicuntur." Orbis Goth. I. c. 2. §. 5. p. 73.

23) De situ Dan. Cap. 223—227. p. 58—59. in Script. Septentr. Lindenbrogii.

24) Adelung in Lexico. voc. a, ab.

25) Obacz Atlantykę jego Par. I. cap. 25. §. 7, 8, 9.

26) *Κε͂ιθι και ᾿Αλθήσκοιο και ὕθατα Παντικάπαο*
᾿Ριπαίος ἑν ὄρεσσι θιάνθιχα μορμύρεσι
Τῶν θὲ παρὰ προχοῆςι, πεπηγότος εγγύθι πόντε,
῾Ηθυφαὴς ἤλεκτρος ἀέξεται........
Illic Aldesci quoque flumina Panticapaeque
Murmure diverso Riphaea cacumina linquunt

(*) Lepiéj długouszcy.

Atque horum ad fauceis, gelidi prope marmora ponti
Nascitur electri blandus nitor......

Dion. Alexand. De situ Orb. v. 314. seqq.

„Aequora Panticapei et Aldesci." Fest. Avienus Descript. or. marit. v. 449. seqq.

„Aldesci Panticapiaque fluente." (Priscianus).

§. 10.

1) „De Ostiacis etiam, et quae trans Rhenum sunt ad Scythiam usque locis, omnia falsa perhibuit, ut qui tam multa de iis mentitus sit, quae nota sunt omnibus, non facile videatur de iis vera traditurus quae ab omnibus ignorantur." Strab. Geogr. Lib. I. p. 63. (Edit. Amsteld. MDCCVII. f. III.) „Ostiones populi ad Oceanum occidentalem, quos Cossinos Astemidorus vocat, Pytheas vero Ostiaeos. His vero a sinistra parte finitimi sunt Cossini, qui Ostiones dicuntur, quos Pytheas Ostiaeos adpellat." Stephanus de Urbib. voce Ωςιωνες.

2) Jornand. de Reb. Geticis. c. V. ma Itemestów, i tak ich piętnuje: „paccatum hominum genus," jak Tacyt (M. G, c. 45.) swoich Estiów. U Jornanda zdają się z niemi bydź jedni Astiowie wspomnieni c. 23. ciż są u Kassiodora l. I. Ep. Haesti, u Eginharda c 12 Aisti, z tych Chron. Divis. ap. Acher. T. II p. 372. przerobił Agistos. Adam. Bremens. c. 220. Haisti.

3) Obacz Czasopismo nauk. Rok 1831. Zeszyt drugi i trzeci.

4) Ob. Wachtera Glossar. voce Osten. Grup. Origo Germ. T. I. Obs. X. §. 2 et 3. Item Observ. XIII. Adelung. Wörterbuch.

5) Strab. Geogr. l. c. „Istevones vero (velut Estewones) qui ad Orientem, quos Plinius Rheno proximos facit, Tacitus videtur melius versus Pannoniam et Sarmatas removisse." Leibnitz ad Tacitum. c. II. not. d.

6) Obacz Schöninga Begriff der Alten von den nördl. Ländern u Schlözera Nord Geschichte p. 28. (t) Wachter. Grup. ut supra.

7) „In Germaniae littoribus esse insulam vocarique eam Oserictam." Apud Plin. XXXVII. c. 2.

8) Mela III. cap. 3.

9) German. cap. 45.

10) „Wisla autem descendit ex Weonodlandia descenditque in Estmeriam sive lacum Estorum. Quae quidem Estmeria lata est ad minus quindecim milliaria. Deinde venit Ilfinga ab oviente in Estmeriam (sive lacum Estorum), ad cujus lacus ripam ponitur Truso. Et simul influunt in Estmeriam: Infinga orientaliter ab Eastlandia et Wisla australiter a Weonodlandia." Peripl. Othon. et Wulfstani in Jacob. Langebek Script. rerum Dan. T. II. XLVIII. p. 120. Toż u Forstera Geschichte der Entdeckung. u Schif,. in Nord. p. 97.

11) Baltia ist vom Baltischen Meer entstanden; eben so Osericta von Eistar-salt und Austurveg, einem andern eben so gewöhnlichen Namen der Ostsee." Ob. Schlözer. Nord. Geschichte p. 124.

II.

EKONOMJA NARODOWA.

(Wyjątek z pisma niemieckiego: Baierische Blätter für Geschichte, Statistik, Literatur und Kunst 1832. No. 14—23)

(Dokończenie.)

PRODUCENT (twornik) I KUPIEC.

Wątpliwa jescze w pospolitém życiu, kto jest dla kraju ważniejszym: ziemianin, rękodzielnik, czyli kupiec? Powszechniéj głosują przeciwko handlowi (kupczeniu), gdy ziemianów i rękodzielników szczególniéj producentami (twornikami) zowią. Ta walka zdań różnych, nie dla saméj tylko nauki się toczy; nieci ją także chęć zysku lub korzyści. Każda strona (a najskrzętniéj rzemieślnicza lub rękodzielnicza) stara się przekonać Rząd o swéj przeważającéj użyteczności, aby dla niéj przepisy stanowiono, środki jéj w pozbyciu płodów lub wyrobów i korzyści nadawano, których w zwyczajnym ruchu zarobkowości znaleść nie może. W saméj rzeczy wiemy to z doświadczenia, że w każdym prawie kraju, widoki pojedyńczych zarobkujących, mniéj więcéj wpływały na administracyjne (zawiadowcze) prawodastwo, zawsze ze szko-

dą ogółu, a bardzo często nawet nie z korzyścią dla faworyzowanych (względami udarzonych). Ważną więc jest rzeczą poznać dokładnie właściwość (istotę) tych trzech zarobkowych stanów, i ich stanowisko w gospodarstwie narodu. Roztrząśnijmyż techniczną i ekonomiczną ważność, ziemiaństwa, rzemieślnictwa i handlu czyli kupiectwa, a skutkiem tego roztrząśnienia będzie gotowa odpowiedź na główne pytanie narodowo-ekonomiczne: czyli powszechnie jakikolwiek dział zarobkowości ma też same z ogółem narodu widoki? i czyli można dobro narodu powiększyć, nadając jednostronne korzyści pojedyńczym?

Zaczniemy uwagi nasze ze stanowiska techniki. Postrzegamy tu zatrudnionego ziemianina dostarczaniem płodów z roślinnego i zwierzęcego królestwa, częścią dla bezpośredniego użycia, częścią jako materjały (przygotówki) do dalszego przerobienia. Powszechność, konieczność i rozliczność potrzeb, których bez pomocy rolnictwa nie można zaspokoić, stawiają ziemiaństwo na czele wszystkich czynności zarobkowych; lecz jako sztuka (umienie) (1), musi ustąpić innym pierwszeństwa. Bo chociaż pod względem nauk, których rolnictwo wymaga, nie łatwo inną zarobkowość z niém

---

(1) Umény mówią Czechy, zamiast: Kunst, sztuka; mogą więc Polacy mówić: umienie.

porównać można, nie są to jednak samoistne pomysły człowieka, które w swych wyrobach okazuje, ale tylko wspiera i posuwa przyrodę (1) w jéj działaniach; niezdoła utworzyć nowych roślin, ani też zwierząt, wyciska tylko na nich piętno ludzkiego umu, uszlachetnieniem i okrasą. Działa jedynie jako pomocnik siły przyrodnéj w glebie, klimacie i w organizmach; cóż, kiedy natężona praca ugiąć się musi pod ich widzimi się. Choć więc bezpośrednia styczność z przyrodą, ziemianinowi wiele osobistych przyjemności nastręcza, przecie on jako sztukmistrz (umielec) nie może wspiąć się wysoko.—

Rzemiosła zajmują drugie miejsce w zarobkowości, ze względu na potrzeby ogólne. Z tego względu, mówimy, bo rolnictwo prócz najpotrzebniéjszych, dostarcza i zbytkowych płodów, choć nie tak wiele jak pierwszych; a lubo przerobienie płodów, przynajmniéj do pożywienia, ubioru i pomieszkania, równie jest potrzebne jak ich wypłodzenie, prędzejby się jednak można w towarzystwie obejść bez młynarza i piekarza, jak bez rolnika. W działaniach umniczych zajmuje rzemieślnik wyższe od rolnika stanowisko. Wszystko co tworzy, zawisło na pomysłach i stosowaniach człowieka. Nie jest to wprawdzie niepodobieństwem, aby przy

---

(1) Z czeskiego: priroda, Natur.

korzystném położeniu miejsca i klimatu, nowy rodzaj (rasa) zwierząt z przyrody saméj powstał, którego wypłodzenie najtroskliwszego pielęgnowania od człowieka wymaga; ale rękodzielnego wyrobu, chociażby najpospolitszego, sama przyroda utworzyć nie zdoła. Przeto rzemieślnika szczególniéj nazywają technikiem. Prawda, że on znowu nic nie może bez materjałów (przygotówki) i sił przyrody; ale te służą mu do wyłożenia jego własnych pomysłów. Technika rozszerza zakres stworzenia o cały świat nowych obrazów, które nie mają wprawdzie własnego życia, lecz życie człowieka najrozmaiciéj ułatwiają i upiększają.

Rolnictwo i rzemieślnictwo ciągle odwieczną walkę człowieka z przyrodą podsycają; w nich tysiączne dłonie, karcą ją i do usługi swojéj zmuszają. One to obudziły chęć do matematyki i badań przyrody, a wciąż jescze odkopują jéj tajniki; w nich się rozwija wielka szkoła umu, gdzie wielkie zdolności tysiącznéj rozmaitości, obszerne pole do działąnia mają, i z nich na wszystkie strony otwarte są drogi, do przestąpienia w obwód wyższego umienia (sztuki) i umiejętności.

Nie tak przyjemnie zachwyca kupiectwo; odstrasza nawet poniekąd. Jedna tylko myśl jego; około niéj krążą wszystkie zabiegi. Przewieźć towar z miejsca na miejsce, lub zachować go na czas późniejszy, ażeby nim nadsko-

czyć potrzebie na inném miejscu, lub też w innym czasie. Jakkolwiekbądź rozległe i rozliczne są miejsca, sposoby przewozu, zawinięcia, przechowania, drobienia towaru w sprzedaży, jak dowcipne prowadzenie liczby, (rachunków); wszelako kupiec, nie może się pocieszyć tém wzniosłém uczuciem, że utworzył jaki taki ogół, bo on tylko pomaga do cudzéj pracy. Kupiectwo hurtowe, wymaga wprawdzie rozmaitych wiadomości; zwolennicy jego obcując w kilkorakim względzie z innymi, nabywają niejakiéj zwrotności towarzyskiéj, na jakiéj rzemieślnikowi pospolicie zbywa; są jednak wiadomości, któremi proste nawet rzemiosła wyprzedzają kupca. Tak roboty rzemieślnicze ułatwiające drogi kupiectwa, jakiemi są przy drogach, tamach, mostach, sprzętach przewozowych wszelkiego rodzaju, daleko więcéj obfitują w myśli i pomysły, niż same kupiectwo. Oto Goethe w dziele: Wilhelm Meister, chociaż upewnia, że nie zna ducha, który powinien mieć więcéj objętości, nad ducha prawdziwego kupca, jednakże w pochwałach które temu stanowi sypie, oprócz porządku w xięgach kupieckich, oprócz przyjemnéj, dowcipnéj skrzętności, ażeby wszystko znać, czego najwięcéj szukają, i żeby każdemu to co żąda, łatwo i spiesznie dostarczyć, Goethe, mówię, nic powabniejszego w kupiectwie nieznalazł, nad to, «że «kupiec wszelkiemi sposobami przesyłki i wymy-

«słu, część pieniędzy i dobrego bytu krążącego « w świecie, do siebie porywa» niemniéj «że ma « sposobność, pobierania swym zabiegiem cła od «tych przedmiotów, które częścią potrzeba, czę-«ścią duma ludziom narzuca.» Ale tém samém bez pokrywki powiedziano, to, co kupiectwu przeciwnicy jego zarzucają, to jest: że nad niém zawsze chęć zysku przemaga. Nie powinni czynić tego zarzutu rolnik i rzemieślnik, bo i oni po części za zyskiem się ubiegają; wszakże rozmaitości, stosunkowéj samoistności i wykończeniu swych płodów podziękować mają, że chęć ich nie tak widocznie w oczy uderza, jak przy prościejszém kupiectwie.

Ale, że tak jest w saméj rzeczy, pokaże się zaraz, gdy wszystkie te trzy zarobkowania główne, z gospodarczego stanowiska opatrzemy, zwłascza odrębnie jedno od drugiego, pojedyńczo, i bez pomieszania ich działań. Zaczniejmy od kupca. Ten jednę część kapitału (iścizny) wydaje na domy i sprzęty do przechowania i przewiezienia towarów; za drugą kupuje towary, to jest płody cudze; trzecią nagradza swoich robotników, przy zawijaniu (pakowaniu), przeséłaniu i pisarni (kantorze) pracujących, a oprócz tego i on sam pracuje. Dając więc obcym płodom sposobność, ażeby na innéin miejscu a w późniejszym czasie, lub też na tém samém miejscu i zaraz w jakiéjbądź ilości kupione bydź mogły, podwyższa skrzętnie cenę towaru o tyle,

sie myto jego służących, przewóz, oroki czyli procenta włożonego na ten cel kapitału (iścizny) i sama wartość pracy jego własnéj wynoszą. Ta to zamiana jednostronnie korzystnych dóbr (pracy i kapitału jego) które właśnie i jemu samemu są potrzebne, ta mówię zamiana towaru w pieniądz, a przezeń w jakiekolwiekbądź przetrawne płody, jest gospodarczem zadaniem kupiectwa. Im wyżéj nad łożone wydatki kupiec towary zbywa, tém większa jest zapłata, którą kupujący za pracę i procenta, ku dogodniejszemu zbyciu towaru wyłożone, dają.

Rzemieślnik używa domu, sprzętów, obcéj i własnéj pracy, ażeby surowym płodom jakąś użyteczność nadał. Płody, cudze ręce, i nadkładanie pewnych kapitałów, zmuszają go do wydatków; prócz tego zaś w zapłacie swego wyrobu, szuka nagrody za własną pracę, szuka niemniéj procentu od wyłożonego kapitału, które konsumentowi (trawcy) w nowym kształcie do użytku podaje. Gospodarczym więc jego zamiarem jest nabywanie płodów i roboty innych, ażeby przy ich odprzedaniu zaraz i własną pracę i procenta jak najkorzystniéj odbił, a w tém oczywiście, zupełnie to samo, co też kupiec czyni. Technicznie tylko różni się od kupca w tém, że kupiectwo towary bez odmiany, w przyjemniejszym jedynie lub dogodniejszym dla konsumenta (trawcy) sposobie zbywa, rzemieślnik zaś łoży własną i cudzą pracę do przerobienia

płodu, mając wszelako na oku potrzeby kupujących jego wyroby. Łatwo się ztąd przekonać można, że i rolnictwo co do istoty rzeczy z rzemieślnictwem zarówno idzie, rolnik bowiem także ma wydatki na nawozy, nasienie, robotnika, karmę dla bydła, i naprawki czyli reparacje; co więc nad te wydatki zbierze, jest nagrodą jego własnéj pracy, i procentów od kapitału, w rolę, budynki, sprzęty i bydło robocze włożónego. A zatém i rolnika czynność gospodarcza do tego dąży, ażeby będące już płody, pracą innych nabywał, i takowe razem z pracą swoją i procentami od kapitału, w najkorzystniejszym sposobie przedawał.

Otoż każde z tych trzech zarobkowań gospodarczo wzięte, jest dla producenta (twornika) drogą, na któréj zamienia swoją pracę i oroki (procenta) kapitału w każdem przedsięwzięciu, na pieniądze gotowe lub inne płody do użytku swego. Jak skoro rękodzielnik i rolnik na przedaż robią, toć równie z kupcami kupczą i wszelkie pierwszeństwo między nimi znika. W szczególności wypada tu sprostować błąd znaczny, który nietylko w życiu pospolitém rozkrzewiony, ale nawet w niektórych państwach na ustawy i przepisy wpływa. Mianowicie twierdzą rękodzielnicy, że płacąc swoich robotników i pomocników z własnego majątku, są dobrodziejami gminu, a jako tacy, na szczególniejsze względy u Rządu zasługują; przynajmniéj w tym ra-

zie rękodzielnie przed kupiectwem pierwszeństwo mieć powinny. Wszelako wyżéj okazano, że rękodzielnik niemal tylko pożycza myto czyli zapłatę robotników, a konsument czyli trawca wracać ją musi; okazano niemniéj, że owa przedpłata (forszus) dla tego się jedynie czyni, bo kupowanie i przedawanie obcéj roboty, rękodzielnikowi nastręcza sposoby do korzystniejszéj zamiany jego pracy i majątku. I owszem, toż samo robotnik powiedzieć może, iż on równie właściciela rękodzielni żywi, jak właściciel jego. A w saméj rzeczy, kapitał albo i majątek przedsiębiercy, ledwo może raz jeden zarobników opłacić wydoła. Wtenczas tylko, kiedy konsument (trawca) zawsze nowéj roboty szuka, i za nię płaci, robotnik także zaspokojonym bydź może; gdy zaś wyroby leżą, to wnet się pokaże, że nie rękodzielnik robotników swoich płacił, bo rękodzielnia ustaje.

Okazawszy tym sposobem techniczną wartość owych trzech głównych zarobkowych stanów, i dowiodłszy, że w domowo-gospodarczym względzie zupełnie równie działają, pozostaje nam tylko jescze rzucić okiem, na wspólny ich związek w gospodarstwie narodowém. Istota i cała moc ztowarzyszenia się ludzi, na podzieleniu pracy zawisły. Towarzystwo ułatwia każdemu sposoby, jak w jednostronném zatrudnieniu wyrabiać ile tylko może najlepiéj i najwięcéj, i za jeden swój wyrob więcéj środków do zaspo-

kojenia swych potrzeb uzyskać, niżeliby je bezpośrednio otrzymał robiąc i pracując koło każdego płodu dla siebie. Jedyną zaś do tego sprężyną, jest kupiectwo, czyli handel. Kto chce zarobić, musi handlować (kupczyć). Rolnik zamienia swoje płody konsumentowi (trawcy) i rzemieślnikowi; ci znowu kupczą między sobą i trawcami; a jak tylko nastaje konieczność porządniéjszéj zamiany płodów, oddziela się kupiectwo jako odrębna zarobkowość i teraz dopiéro kwitnie rolnictwo, kwitną rękodzieła, bo wyłącznie pracy swojéj oddać się mogą. Ztąd nabiera kupiectwo więcéj znaczenia, niż kiedy jego obroty z osobna uważamy. Jest to zasada gospodarczego zabiegu, tryskająca z saméj istoty towarzystwa, które koniecznie i ciągle na wyręczaniu się wzajemném i na zamianie usług spoczywa. Mylą się, którzy kupiectwo, jak się często zdarza, dla tego jedynie cenią, że jest podporą rzemiosł i rolnictwa. Bo i te nie mają innego celu, jak tylko zaspokoić potrzeby trawców z jak największą oszczędnością, a do tego zmierza też kupiectwo. Mimo to nieprzyznają każdemu kupczeniu, równéj użyteczności dla gospodarstwa krajowego; jedno z nich nawet ma szkodzić. Wypada się nad tém zastanowić. Nie zaprzeczają wcale ogółowo użyteczności wewnętrznego (swojskiego) kupiectwa dla całego gospodarstwa kraju; przy każdéj przedaży, zamienia też płody dwóch stron na jedne i

obudwom nastręcza to, do czego właściwie praca ich dążyła; równa obfitość i niedostatek tak pojedyńczych krajów, jako też lat kilku i przez to naprowadza pewny stopień ceny, równie konsumentowi jak i producentowi korzystnéj. Nawet wywóz krajowych płodów za granicę, bezwarunkowo prawie za pożyteczny uważają; przecież wywozu nie można brać za jedno z kupiectwém śródkrajowém czyli wewnętrznem, bo to przy każdéj przedaży dwie swojskie wartości zamienia, a wywóz tylko jednę. Nie tak mówią o przywozowém czyli zewnętrznem kupiectwie; zarzucają mu, że tylko w niektórych przypadkach jest korzystném, najczęściéj zaś szkodliwém dla kraju. Twierdzenia te po większéj części powiązane są z nauką o bilansie handlowym, którą teraz pominąć wypada. Natomiast wykażemy trzy błędy, których sprostowanie do jaśniejszego widoku na przywóz i wywóz pomoże. Jednym z tych błędów jest mniemanie, że iścizna kupiecka (kapitał handlowy) utrzymuje zabiegliwość, więc włożona w kupiectwo śródkrajowe, żywi swojską, w kupiectwie zewnętrznem, zagraniczną ludność. Ale cóż? gdyby to majątkiem kupca rękodzielnik robił, to przesyłka lub zbycie towarów zawsze, dopótyby nastąpić nie mogły, dopóki towar nie gotowy; gotowe już wyroby, byłyby natenczas kapitałem handlowym, ale nowe ich wyrabianie czyli produkcja, aż do pozbycia ich

ustaćby musiała. Jeżeli kupiectwo i rękodzielnie razem postępować mają, to muszą mieć dwa oddzielne kapitały (iścizny), które się od czasu do czasu obopólnie zamieniają; kapitał handlowy zawsze co do swéj wartości, zostaje w ręku kupca, tylko że raz jest pieniądzem, drugi raz towarem. Wtenczas dopiéro kupiec, majątek swój w rękodzielnie wkłada, gdy go rękodzielnikowi pożycza; ale wtenczas musi mieć także drugi kapitał, do prowadzenia handlu czyli kupiectwa. Z tém wszystkiém wywóz i przywóz, nie okazują widocznéj różnicy od kupiectwa wewnętrznego, czyli śródkrajowego.—

Drugim błędem jest, że wywóz i przywóz, jako dwie oddzielne sprawy uważają. W saméj rzeczy, postawiwszy się przy samym kupcu, często je w owym rozdziale widzimy; albowiem zasada odosobnienia pracy i tu jest wydatną, i każdy ile możności ma główne zatrudnienie. Tak zatém zdawać się może, iż przywóz towaru z zagranicy wciąż pieniądze wyprowadza, a wywóz towarów, pieniądze do kraju przynosi. Ale przejźrawszy kupiectwo w całéj rozciągłości, niepostrzeżemy, ażeby pieniądze wpływały lub wypływały; pieniądze bowiem, jako wartość towarów, szczególnie uważają się i służą do wyrównania wzajemnych wymogów (pretensji), jakie cudzoziemcy u krajowców, a krajowcy za granicą mają, a te wymogi lub żądania zwyczajnie wexlami się znoszą. Wówczas ten, który

zagraniczne towary zamawia, płaci krajowcowi, którego płody za granicę idą, tak jak żeby krajowiec nie dla cudzoziemca, lecz dla ziomka robił; tylko że handel pośredniczy i zamienia towar swojski za towar zagraniczny, dla naszéj potrzeby. Otoż w tym razie handel zagraniczny, godzien pierwszeństwa przed śródkrajowym czyli wewnętrznym. Ten bowiem nie zmienia wcale płodów zamienionych, ów zaś, to jest zagraniczny handel, nadaje płodom krajowym nową postać, jakiéj przemysł swojski nigdy, albo nie tak dobrze, albo też nie tak tanio nadać może; uzupełnia więc rekodzieła narodowe, rozszerza zakres wygód w narodzie i ułatwia w krajach od natury skąpo udarzonych, wystawę najrozmaitszych towarów. Przykład rzecz całą wyjaśni. Oto Lwowianin poséła płody tutejsze do Hamburga, i dostaje wexel na Wrocław. Posélać ten wexel do Wrocławia, aby ztamtąd gotówki dostać, pociąga stratę; szuka więc kupca na wexel i znajduje go w kupcu, który z Hamburga kawę sprowadził, a ten poséła wexel do Wrocławia, i dostaje za niego wexel do Hamburga, którym za kawę płaci. Tu więc pieniądze gotowe ani wyszły, ani przyszły; stało się owszem zupełnie tak, jak żeby rękodzielnie krajowe kawy dostarczyły. Handlowi zagranicznemu zaś podziękować należy, że się przysłużył przemysłowi swojskiemu, który wódki lub zboża dostarcza, ale kawy dostarczyć

nie zdoła. Daléj; kupiec jaki ma posłać pieniądze za cukier do Hamburga; zamiast więc posłać gotówkę, kupuje wexel hamburski dany krajowcowi za przedany konicz, poséła go do Hamburga i płaci nim dług. Tu więc konicz za granicę wysłany, płaci za cukier wprowadzony, a dla swojskiego zabiegu na to samo wychodzi, jak żeby obywatel nie konicz, ale cukier wypłodził; jakoż trawca (konsument) cukru, płaci mu na ręce kupca za konicz. Mając zaś więcéj przyrodzonych korzyści przy uprawie koniczu, niż przy robieniu cukru, to istotnie cukier nasz, ile go potrzebujem, z większym zyskiem na koniczowéj niwie robiemy. Bez kupiectwa za granicą, nie moglibyśmy tak gospodarnie użyć sił zarobkowych.

Kto z osobna o wywozie, osobno o przywozie duma, ten kupiectwa nie zna i nie wié, że wysyłający towary kupiec, rzadko bardzo gotówkę zyskuje, owszem nadto często znowu towary wprowadza, które przypadkowy tylko zysk obiecują. Tak np. za zwierciadła idące z Bawarji do Ameryki, nie można żądać gotówki ztamtąd, ale sprowadzają natomiast skóry, bawełnę i inne towary, po których zprzedaniu dopiéro o zysku jakim mówić można. Nie małe to jest ułatwienie wywozu, gdy rozmaity a porządny wywóz, dogodnéj wypłaty w samym kraju nastręcza.

Trzeci błąd pokazuje się w tém, że zapłatę wywiezionych towarów za pomnożenie, a zapłatę przywiezionych, za usczuplenie majątku narodowego bierzemy. Mówią, że Bawarja zprowadza 80,000 cetnar. cukru z zagranicy, rachują zań półtrzecia miljona Zł. reńsk. które za granicę idą, i boleją nad ogromną summą, o jaką naród corocznie ubożeje. Ale pominąwszy to, że owa summa zupełnie się towarami wywiezionymi opędza, to pominąć nie można, że ona nie jest nawet częścią narodowego kapitału. Powiedziano bowiem wyżéj, że kapitał handlowy w cukier włożony, nie wychodzi za granicę, ale jest zawsze własnością kupca; kupiec przedaje cukier trawcy, a powszechnie (za regułę) przyjąć to potrzeba, że trawca płaci za niego z dochodów, bez naruszenia iścizny (kapitału), albo majątku. Kiedy zaś summa wysełana od kupca za granicę, z dochodu narodowego płynie, to wydatek jéj żadną miarą, iścizny narodowéj nie zmniejsza. Nie zaprzeczamy wprawdzie, że wyrzeczenie się używania cukru, i zbieranie wartości jego na kapitał, iściznę czyli majątek narodowy bez wątpienia pomnożyć może; ale zachodzi inne pytanie, czyli nie używając cukru, zyskałoby się tę część dochodu, która go opłaca; bo najuboższe narody, najmniéj wygód znają. Są wreszcie płody przywożone, które wyciągają pieniądze za granicę; są to płody surowe, w kra-

ju przerabiane; ale właśnie przywieziony towar staje za wysłany kapitał, i ten przemieniony, ale istotnie w kraju się znajduje. Z drugiéj strony wartość zamienna towarów wywiezionych, nie jest zupełnym przyrostkiem kapitału narodowego, bo właśnie wywieziono płody, które już stanowiły część majątku narodu.

K. S.

III.

OBRAZ WIEKU PANOWANIA

ZYGMUNTA III.

(z Rękopismu X. F. Siarczyńskiego)

N A U K I.

Gdy pierwszy raz u nas r. 1552. pismo w polskim języku na świat wychodziło, tłómacz przebaczenia téj niezwykłéj odwagi żądał. Późniéj nawet Scharfenberger drukarz krakowski, przypisując Zygmuntowi Augustowi Królowi polskiemu przekład Biblji w mowie ojczystéj r. 1556. wyznał, iż nasz język polski nie był jescze tak dostateczny, jak inne. Lecz z kądże ta niedostateczność pochodziła? Z zaniedbania samych Polaków, którzy albo obce języki nad swój rodowity przenosili, albo w nich lepiéj się ćwiczyli jak w własnym. W obcowaniu nawet potoczném, wykwintna dworszczyzna, czeskiéj mowie pierwszeństwo nad polską dawała. Słusznie Górnicki Polaków o tę krzywdę ojczystego języka, o te zaniedbanie obwinia, «zwłaszcza, iż «chudoba czesczyzny wyrównać bogactwom na«széj, lubo bratniéj mowy nie zdoła.» Zygmun-

towi Augustowi właściwie ta chwała należy, iż język polski powszechniéjszym uczynił, bo go nad inne w piśmie i mowie przenosił. Ustawy sejmowe pierwszy raz r. 1550. po polsku pisać zaczęto. Gdy Samuel Maciejowski, Biskup krakowski na pogrzebie Zygmunta I. po polsku kazał, dziwiono się powszechnie, jak rzeczy nowéj, i to mu przyganiać ważono się (1). Po zejściu obu Zygmuntów, pod panowaniem obcego rodu dwóch Królów, znowu mowa polska w zaniedbanie poszła. Za Henryka Walezego, gdy mało znany jescze był w Polscze język francuzki, włoskiego, który był znajomszym, u dworu używano. Za Stefana Batorego wziął górę język łaciński w mowie ustnéj i pisanéj, i w posiedzeniach już wyższych w używanie wchodził. Za Zygmunta III. język polski prawa swoje odzyskał, lecz znowu Królowe Niemki i dwór ich tegoż narodu, po niemiecku najwięcéj mówiły. Mowa więc nasza licznym skazom podległa. Broń, nauki, rzemiosła, a nawet i stroje naśladowane od obcych, wprowadziły do nas i obce wyrazy (2). Sąsiedztwo i obcowanie częste

---

(1) Długosz jako rzecz szczególną wspomina, iż Kurdwanowski Biskup płocki przed Królem Władysławem Jagiełłem i rycerstwem polskiém wojczystym języku kazał, in vulgari polonico, gdy się r. 1410. wojska na wyprawę krzyżacką zbierały i że młodszy syn tegoż Króla, Kazimierz Jagiellończyk, r. 1419 wracającego ojca po polsku witał.

(2) Uczony Dobrowski w piśmie swém: Sławianka, toż samo, co do Czech postrzeżenie czyni, że gdy dom luxenbur-

z Niemcami, nauki szkolne, chęć popisu i powszechne prawie używanie łaciny, piękną mowę naszą w niesforną i niezgrabną mieszaninę przetworzyły.

Pracowali w prawdzie uczeni Polacy za Zygmunta III., nie bez dobrych skutków, nad oczy-

---

ski w Czechach panować zaczął, strój i słowa wniosł obce. Naprzykład wyraz b ó t y przytacza, które dawniéj i w Czechach i w Polscze, skórnie zwano. Lecz czyliż się nie myli, biorąc wyraz b ó t za obcy i przyswojony od Sławian? Alboż rodowitości jego sławiańskiéj nie dowodzą pochodne wyrazy: O-b ó w, o b ó ć, o b ó t y? i t. d. (Tak dawniéj mówili, tak Knapski pisze). Czyliż u Rusi toż samo znaczący wyraz S a b o t y, nie jest sławiański? W domysłach o rodzie słów, z podobieństwa głosek bardzo ostrożnym bydź należy. Albożby i skornie przyswoić łacinie nie można dla podobieństwa ze słowem łacińskiem: C o r i u m, skóra? Niepozwólmy aby nam wyraz nasz ojczysty odbiérano. Takim téż jest i wyraz t r z e w i k, którego pochodzenie od wyrazu t r z e w a, t r z e w o, przypomina dawny sposób noszenia obuwia, gdy te czyli podeszwy tylko przywiązywano, lub krępowano koło nogi trzewami zwierzęcemi, to jest kiszkami. Chodaki i kurpie górałów naszych karpackich, pamięć obówia tego, w podobieństwie okręcania go koło nogi zachowują. Dubrawski dziejopis czeski o obyczajach, jakie Jan Król z domu luxenburskiego z Francji do Czech wprowadził X. 20. s t r: 61. mówi: „Obcym zwyczajem dłuższe włosy zapuszczał, za obówie ostrokończatych trzewików używał, ubior nosił z tak krótkich sukni, iż ledwie do połowy tylne części okrywał. I n e r a t e i p e r e g r i n u s h a b i t u s i n n u t r i e n d i s c o m i s, i n c a l c e a n d i s p e d i b u s r o s t r a t i s c a l c e i s, i n v e s t i e n d o c o r p o r e p a l l i o l i s v i x d i m i d i a s n a t e s t e g e n t i b u s." Trzewiki, które kończate, r o s t r a t i nazywa, Francuzi, pisze M e z e r a i, zwali trzewiki à p o u l a i n e s czyli à l a P o l o n o i s e, zwyczajem polskim, to jest miały nosy dłuższe zadarte, nakształt łyżew. Wszakże niedawno zwyczaj ten, czyli kształt obówia był odnowiony i znowu zarzucony.

sczeniem i ukształceniem mowy ojczystéj, nad daniem jéj pewnych prawideł. Grzegorz Knapski, wydaniem pilnie i uczenie wypracowanego swego słownika, najlepiéj się w téj mierze zasłużył. Jan Rybiński czystość mowy polskiéj zalecał i użyteczność pracy, około jéj okrzesania dowodził. Warszewicki, aby ją strzedz od błędów i zepsucia, zachęcał. Górnicki szkodliwość jéj zaniedbania naganiał, środki poprawy i prawidła jéj podawał. Tenże i Januszowski pisownię (1) ustalić radzili, i jaka bydź powinna kréślili. Nieznajdziesz w téj pisowni prawideł wydobytych z własności języka, budowanych na pierwiastkach wyrazów, stosownych do składu mowy sławiańskiéj, ale tylko przepisy wzięte ze zwyczaju, jakiego się urzędy piśmienne i drukarnie krakowskie trzymały. Mikołaj Volkmar, Jeremi Roter i Piotr Artomjusz naukę języka polskiego dla Niemców pisali. Już w tym wieku nie tylko sławiańskiéj i polskiéj mowy,

(1) Krzywią się niektórzy na utworzone nowe wyrazy na nia zakończone, jakoby to zakończenie tym tylko służyć powinno wyrazom, w których się zawiéra miéjsca znaczenie, jako to: kuchnia, śpiżarnia, zbrojownia, piekarnia i t. d. Ci chcieliby aby wyraz pisownia lub pismiennia, kancellarję raczéj znaczył. Uwagi takowe, może nas do wynalazku słów trafniéj dobranych doprowadzą. Januszowski Jan wydał w Krakowie xiążkę: Nowy karakter Polski z drukarni Łazarzowéj, i ortographia polska 1594.; podaje on prawidła pisowni polskiéj porządkiem głosek, nie odrzuca myśli o téjże pisowni Kochanowskiego i Górnickiego, owszem je przyłącza.

ale i wielu obcych gramatyki mieliśmy. Piotr Skarga każąc prawdę dworowi i stanom państwa, mieszkańcom stolicy i kraju całego, Budny, Weresczyński, Bętkowski, Januszowski, Wujek, Wargocki w pismach swoich i przekładach obcych, w rymach Miaskowski, Grochowski, Kochanowski, Otfinowski, Żebrowski, Klonowicz i inni, czystości mowy polskiéj przykłady wzorowe dali.

Z wiarą chrześciańską i nauki do narodów przechodziły. Część znaczna Sławiańszczyzny, która światło wiary i jéj obrzędy od wschodu przyjęła, pismo głagolickie i cyrylskie przyswoiła sobie i to w rzeczy saméj stosowniejsze do dźwięku mowy sławiańskiéj bydź zdaje się. Polacy, którym Łacinnicy dali pierwszą wiary naukę, przyjęli ich krotły, a nie znajdując je zgodnemi do wyrażenia dźwięków rozmaitych swéj mowy, przez różne znamiona, kréski i ogonki nadstawiać ten brak musieli. Z początku pewnie jak i dotąd nie innemi jak łacińskiemi pisaliśmy krotłami; ale od wprowadzenia do Polski druku, w nim używany niegdyś kształt kroteł, wzięliśmy od Niemców, których zwłascza północnych, iż za jedno z Gotami miano, kształt ten gockim pospolicie był zwany. Wszakże język Gotów do niemieckiego był podobieństwem najbliższy, a niby nie można innéj dać przyczyny, dla czegoby ich krotły, nad znane łacińskie, nie tylko Polacy, ale Czesi i Morawce przenosić mie-

li (1). Rzecz zaś jest bardzo jasna, że gdy pierwsi drukarze krakowscy, bądź Haller, bądź

(1) Józef Xiąże Jabłonowski w dziele swém: Museum Polonum twierdzi, że kształt krotek, jakich i w Polscze i w Czechach i t. d. druki używały, był wprowadzony do nas od Francuzów, którymi byli pierwsi polscy Biskupi, jako Wilibald gnieźnieński, Aron krakowski, a którym pierwsze piśmiennictwa nasze początki przyznaje. Przeto zdaniem jego rzeczony kształt krotek, nie gocki, ale golski, od Gaulois wyrazu, podług wymawiania francuzkiego, zwać się powinien, id est Gallius, non Goticus, ut plurimi confundunt V. Progr. liter. Czyliż wprzód żadnego pisma nieznano? Czyliż ten był kształt krotek Gallów? Domysł ten bardzo mylny. Karamzin pisarz dziejów Rossyi T. I. (186). jest tego zdania, że duchowieństwo rzymskie, abecadło krotek sławiańskich gockiém nazwało, poczytując Gotów i Sławian za jeden naród. Alboż pismo dawne Sławian było toż, które potém gockiém zwano? Są to krotły zupełnie niemieckie. Dosyć jest im się przypatrzyć i z kształtem krotek niemieckich używanych w druku porównać. Po wynalazku druku, sprowadzona z Niemiec drukarnia, nie mogła miéć innych odléwanych krotek, jak tylko niemieckie, temi więc polską mowę wytłaczano; łacińskie nawet krotły, zwłascza większe, do podobieństwa niemieckich ukształcone były. Nie można i tego postrzegać, aby pismo gockie do abecadła Bukwica, które było najdawniéjszém abecadłem sławiańskiém, najpodobniejsze było dla tego, iż krotły gockie równie są niezgrabnie kręcone. Pismo więc gockie, było bezwątpienia niemieckie, bo i Gotowie byli właściwi Germanowie i mowa ich niemieckiéj najbliższa. Dowodem są ewanielje przez Ulfilasa po gotycku tłómaczone w wieku piątym, którego przekładu mowa do niemieckiéj, szwedzkiéj, duńskiéj jest najpodobniéjsza. Takaż mowę uczeni znajdują i w owém starożytném rękopiśmie gotyckiém, które zabrane przez Szwedów z Pragi, chowane jest w xięgozbiorze Upsalskiém, codex argenteus pospolicie zwaném. Słusznie więc trzymam z Czackim „że naprzód gockie litery były do niemieckie„go języka, a potem do innych użyte." — O Lit. i p. pr. T. I. s. 9.

Fiol, nie mając własnych rzeźbiarzów i odléwaczów, sprowadzić tłoki i krotły z Niemiec musieli. Ztąd kształt krotel gockich nie jest inny, tylko niemiecki. Dosyć jest go widziéć, aby się o tém przekonać. Za Zygmunta III. już niektóre drukarnie nasze, łacińskich tylko krotel używały, inne zaś zachowały obydwa ich kształty (1)

W wystawieniu obrazu nauk pod panowaniem Zygmunta III. pierwsze miejsce tłómaczeniom xiąg świętych należy. Mieliśmy je już wprawdzie i pierwszy przekład Biblji w języku polskim r. 1556. w części, a cały r. 1561. Polska ujrzała (2). Lecz ten nie wszędzie rzetelny,

---

(1) Biblja w Gdańsku r. 1606. w polskim języku wybita, to jest nowe przymierza, jest xięgą jedną z najpierwszych, w któréj mimo saméj tylko mowy polskiéj, krotłami łacińskiemi wybitą była. Długo zaś to jescze zachowywano, iż do rzeczy po łacinie pisanéj, kształtu znamion łacińskich, do polskiéj gockich używano.

(2) Raszel w xiąźce: Tryumf S. Jacka, pisze str. 102. że Leonard Dominikan spowiednik Zygmunta Augusta pierwszy Biblję łacińską po polsku przełożył; primus Bibliam Latinam in Polonicum idioma transtulit. Może w rękopiśmie pozostał. Biblja brzeska w Pinczowie była tłómaczona, a wybitą w Brześciu, tak Lubieniecki: Ibi a viris illis piis et doctis universa Biblia sacra in linguam vernaculam translata, sumtibus Nic. Radzivilii Palatini Vilnensis renascentis veritatis vindicis, impressa sunt Brestae, in qua comparatam aere proprio typographiam condiderat et Wojewodcae Cracovia evocato commiserat. Druk téj biblji był skończony r. 1563. Po niéj nastąpił wykład Budnego 1572. a w 5. lat

podejrzanym był miany. Drugi tedy przekład katolickiéj biblji całéj, Jakób Wujek, Jezuita, na zlecenie Grzegorza XIII. Papieża z pomocą Karnkowskiego Arcybisk: gnieźnieńskiego przedsięwziął i dzieło z wielką pracą i dokładnością wygotował. Nie trzeba mniemać, aby Wujek na nowo całą biblję tłómaczył. W wielu miéjscach cały przekład co do słowa zachował, w innych zaś gdzie znajdował potrzebę, odmiany poczynił. Drukarnia krakowska wprzód nowy zakon r. 1593. a dopiéro całą biblję 1599. na świat wydała. Liczne jéj przebicia późniéj nastąpiły. Przekład ten od Klemensa VIII. Papieża i od całego duchowieństwa polskiego na Sobor r. 1607. zgromadzonego, potwierdzenie pozyskał. Dotąd jako jedyny przekład prawowierny polski, w największém poważaniu zostaje (2). Nie próżnowali w tym rodzaju i Arjanie.

Czechowicza. Brzeskiéj biblji tłómaczów Lubieniecki(?) wymienia: Orszacius, Zarzius, (?) Tricesius, Jacobus Lubelscius i Statorius—Szymon Starowolski w Hecaton. N. 39. twierdzi, że widział biblję tłómaczoną w sławiańskim języku przekładu Jana z Głogowa. Był to uczony Akademik krakowski, wielu dzieł pisarz, ale aby biblja przezeń tłómaczoną była, pewnego śladu nie ma. Umarł r. 1507. Byłby to przekład dawniéjszy od tego, który Scharfenberger w Krakowie wydał r. 1556. Biblja w ruskim języku była wytłoczona w Ostrogu 1581. któréj pismo nowego zakonu wyszło ze skarbcu xiążąt moskiewskich, darowane od Iwana Wasylewicza, Haraburdzie Litwinowi, posłującemu od Stefana króla.

(2) Mniemają niektórzy, iż X. Justus Rabe Jezuita, z woli Zygmunta III. którego był spowiednikiem, zrobił nowy prze-

Zbory socynjańskie, prócz powtórzonego wydania nowego przymierza z biblji radziwiłłowskiéj, a któréj wydawca Mikołaj Juryewicz Zenowicz Krzysztofowi Zenowiczowi, Wojewodzie brzeskiemu litt. przypisał, wydały tenże nowo z tłoku w Krakowie r. 1606. zawierający wszystkie pismo nowego przymierza, z greckiego języka na polski wiernie przełożone przez Piotra Statorjusza, czyli Stoińskiego. Późniéjszego wybicia wyszłego w Krakowie r. 1620. sprawcą, był Smalcjusz Walenty, a to wydanie jest tylko powtórzeniem poprzedniego. Nie byli poślednimi w téj mierze Ewanielicy szwajcarskiego wyznania, czyli Kalwiniści. Mieli oni już dawniéj swą biblję, brzesko-radziwiłłowską zwaną; gdy ta jednak zdawała się sprzyjać błędom Socyna, na soborze w Ożarowie w Sandomiér-

---

kład biblji, którego nie dokończył i dopiéro po śmierci jego r. 1617. był ogłoszony. Ale tego mniemania żaden dowód nie wspiéra. Owszem, ani Rabe nie miał potrzeby pracę tę przedsiębrać, ani Zygmunt jéj żądać, aniby się pewnie odważył na to, po zaszłém potwierdzeniu od kościoła Wujkowego przekładu. Porównanie da poznać różnicę dawnego i Wujkowego przekładu, np. z Ewanielji Mateusza S. Ad huc eo loquente ecce nubes lucida obumbravit eos. Dawny: On tego jescze domawia, alić obłok świetny zaćmił je. Wujek: gdy on jescze mówił, oto obłok jasny okrył je. — Dominum Deum Tuum adorabis. Dawny: „Panu „Bogu Twemu cześć i chwałę dawać będziesz." Wujek: Panu Bogu kłaniać się będziesz. Angelis suis mandavit de te. Dawny: „Aniołom swym dał poruczeństwo Pan o Tobie." Wujek: Aniołom swoim rozkazał o Tobie i t. d.

skiém r. 1600. postanowiono zrobić jéj poprawne wydanie, co Marcinowi Janickiemu Ministrowi zboru w Secyminie polecono. Przedsięwziął on nowe biblji tłómaczenie, lecz wydanie jego nie przyszło do skutku. Nowy tylko testament wyszedł z druku w Gdańsku r. 1606. powtórnie tamże 1632. Tegoż roku nastąpiło wydanie całéj biblji z hebrajskiego i greckiego na polskie przełożonéj, przypisanéj Krzysztofowi Radziwiłłowi Xiążęciu na Birzach i Dubince, z niektóremi odmianami odnowione. Za tłómacza téj biblji miany jest Paljurus Morawczyk, Starszy kościołów ewanielickich w Wielko-Polscze, z pomocą Daniela Mikołajewskiego, i Tomasza Węgierskiego, tegoż wyznania urzędników kościelnych. Jak Wujka przekład w kościele katolickim, tak to Paljura wydanie u Ewanielików, największą ma przewagę.

Różnowiercy augszburskiego wyznania, czyli Luteranie, najmniéj co do biblji podejmowali starania w tym wieku, bo na dawnym przekładzie Seklucjana przestawali.

Wiek Zygmunta III. powszechnie wiekiem teologicznym i wiekiem wymowy kaznodziéjskiéj jest znany, najwięcéj bowiem w teologów i kaznodziejów różnych wyznań obfitował. Ostatnich mowy, pospolicie przeciw ówczesnym kacerzom walczyły. Moc cała ich wymowy na to najwięcéj natężoną była, aby błędy nowéj nauki, jako sprzeczne z słowem bożém wytknąć,

zgromić i pokonać. Pierwsze miejsce między nimi sprawiedliwie trzyma Piotr Skarga; kazania jego przygodne, sejmowe i pogrzebowe, nad inne jego dzieła, których 32. drukiem wydanych zostawił, celują. Moc dowodów, powaga prostoty i prawdy, gładkość wysłowienia, dalekiego od wszelkiéj przysady, męską wymowę Skargi zalecają. Nie dosięga jéj Fabjan Birkowski, lubo harmonijnym mowcą nazwany. Niekiedy szorstki w słowach, częściéj w myślach jałowo dowcipny, lata, nie wznosząc się od ziemi. Kazania jego zapełnione często przytaczanemi łacińskiemi wyjątkami z biblji i ojców śś. sprawia, iż mowy jego, ani czytane, ani słuchane przyjemne bydź nie mogły. Rzadkie w nim te są miejsca, któreby powabna przyprawa krasiła. Mógłbym Birkowskiemu przypisać wprowadzenie mieszania do mowy polskiéj, słów łacińskich. Bo w rzeczy saméj mógł nierozważnemu naśladowcy dać pochop do pstrzenia mowy łaciną. Jeżeli wielu mowom Birkowskiego nie można odmowić mocy i porządku, w wielu postrzega się, już psujący się smak dobry (1).

(1) Naprzykład kazanie: Jozue na kolędę dany; ileż w nim odrzecznych wyobrażeń, dziecinnych wybryków dowcipu, zastósowań w wyrazach nie w rzeczy, zwłascza gdy Królowi anioła, Władyslawowi Królewiczowi Jerycho, Biskupowi arkę przymierza, wojsku pięciu Królów i t. d. za kolędę daje? W inném: Kwiat opadający, albo nagrobek Gustawa Adolfa Króla Szwedzkiego pozwala sobie miotać obelgi przeciw poległemu Królowi, niezaprawne nawet dowcipem.

Uczony i pracowity Abraham Bzowski, pod témże panowaniem słynał przez swe ogromne dzieła, które pamięć jego nieśmiertelną czynią. Wszystkie jego pisma są w łacińskim języku, w którego wyrazach nie bardzo starannie przebierał. Tok mowy często grudny, a gdzie się chce wzbić wyżéj, nadęty. Tu należy wspomniéć Stanisława Reszkę, jako światłego teologa, czynnego urzędnika, męża uczonego, którego cnotę i naukę Kraków, Rzym, Paryż i Neapol uwielbiał. W zawodzie ciągłego z kacerzami szermierstwa, rej wiedli: Wargocki Andrzéj, Powodowski Hieronim, Dobrocieski Mikołaj, Grodzicki Stanisław, Łaski Marcin, Ostrowski Jakób, Tyszkiewicz Jérzy, Cichocki Mikołaj, Żebrowski Sczęsny, Smiglecki Marcin, Rościszewski Wojciech, Sawicki Gaspar, Wysocki Szymon i inni. Między kaznodziejami drugiego rzędu, przodek trzymają: Lubomlczyk Seweryn, Weresczyński Józef, Olszewski Jakób, Mościcki Melchjor, Gabrjel Lwowianin, Radowicki Andrzéj, Makowski Adam, Marcin Hincza i t. d. W nich to daje się widziéć to stopniowanie jak ze sczytu zstępowały nauki, jak górę brała złego smaku zaraza. Za niemi idzie bardzo liczny szereg, w jednymże wiary Bożéj przedmiocie piszących i życia chrześciańskiego dających naukę, teologów i ascetów. W tym rodzaju pracy przodkują: Treter Tomasz, Szembek Fryderyk, Łęczycki Mikołaj, Oborski Tomasz, Ławski Augustyn, La-

terna Marcin, Łoniewski Krzysztof, Smogulecki Maciéj, Smotrycki Melecjusz, Przedborowski Jan i t. d.

Mieli i różnowiercy gorliwych swéj nauki obrońców, którzy w piśmiennych walkach, nietylko dotrzymać pola, ale i powabiać naszych śmiałymi byli. Liczba ich w tym wieku nie mała: Czechowicz Marcin, Wolan Andrzéj, Orzechowski Paweł, Grzegorz z Żarnowca, Stoiński Piotr, Chrząstowski Andrzéj, Moskorzewski Hieronim, Gosławski Adam, Mikołajewski Daniel, Dąbrowski Samuel, Kraiński Krzysztof, Węgierski Andrzej i t. d.

Od Bożéj nauki przystąpmy do téj, która boskim mówi językiem i która jest innych nauk jutrzenką, to jest poezji. Wielość celnych rymotworców zasczyt wiekowi Zygmunta III. przynosi, żaden mu inny w nim wyrównać nie zdoła. W tym to czasie kwitnęli: Sarbiewski Kazimierz, który do wzoru swego Horacego się zbliżył; Klonowicz Sebastjan, któremu z łatwości rymu podobieństwo do Owidjusza pochlebia; Szymonowicz Szymon, Katulem i Pindarem sławiańskim od zwawców nazwany, Kochanowski Piotr, tłómacz Tassa, równany ze swoim wzorem, tudzież Grochowski Stanisław, Otwinowski Walerjan, Miaskowski Kasper, Zimorowicz Bartłomiéj, Twardowski Kasper, Chełchowski Henryk, Chlebowski Wawrzyniec, Rakwic Jan, i wielka liczba pośledniego rzędu; w tym bo-

wiem najwięcéj wieku szał poezji głowy Polakom zawrócił. Chwytali się wszyscy klecenia rymów, i ledwie kto spadki słów dobrać potrafił, już się bydź rymopisem porywał. Wszyscy prawie i o wszystkiém wiersze pisali. Pisali je teologowie, filozofy, lekarze, dziejopisy, rycerze i mnichy. Tajemnice wiary, rozprawy umiejętne, opisy chorób, dzieje królów, wojny krwawe i rozmyślania pobożne wierszem śpiéwano. Wiek ten najlichszemi ramoty rymowanemi był zarzucony. Mikołaja Reja z Nagłowic przykład, (który ani opatrzony zapasem wiadomości, ani obeznany z dobremi wzorami, bo i łacińskiego języka nie umiał, wiersze jednak o każdéj rzeczy pisał), ośmielił i zachęcił innych, iż się każdy pchał na Parnas, byle się czołgać zdołał (1).

---

(1) Wierszami Mądrowicz Dominikan treść teologji S. Tomasza z Akwinu, Opatowczyk naukę o tajemnicach wiary wydał. Siennik przepisywał léki, Simplicjan mnich, prawił o śmierci i sumieniu, Twardowski z wielą innemi dzieje opowiadał, Czaradzki prawnik śpiéwał dziewosłąby i t. d; słowem wszyscy o wszystkiém wiérsze pisać chcieli.

IV.

TRANSACTIA

JAŚNIE WIELMOŻNEº STANISŁAWA ŻÓŁKIEWSKIEGO

z SKINDER BASZĄ.

Die 23. Septembris Anno Dni 1617.

(Dokończenie).

Wstałpotijm ij z Hamałij swoieij wijioł xiąszki modlitwy swoie. Rzekł Panie Posle są to xiąszki na którech ia Bogu modle, położijł palce na nich ij rzekł te słowa: Przijsięgam na niebo ij na ziemie y naten stołek na ktorem siedze, Że nie hospodar, ale mam to własne rozkazanie Cesarskie, a to Muwfti sprawił, stey przijczijnij poimał beł Bossij czterech Turków, których potym dał na okup, między temi czterma bijł powinnij bliski Muftego, a drugi takze powinnij iednego Pana Pokoiowego Czesarskiego ij ci to vstawiczemi instancyami sprawieli v Cesarza, a mianowicie o Berszade; wzioł potijm list powiedaiąc, zeto iest Copia listu, którij przez posla Cesarz pisał do Pana twego, kazał go czijtać Panu Otwinowskiemu, ktory trzeci za tłumacza beł, w tey Copiieij byli te Zamki ktorem wspomniał, Powiedział Pan Starosta, słysze co pisze Cesarz Pant woij, ale conato rzecze ij co roskaze król J. M. Pan moij niewiem. Nusz K. J. M.

ten list ieszcze niedoszedł zaczém tez otém niedał znac, Je° Mci Panu Hetmanowi, poczoł potym długo mówic po Węgiersku do Pana Starosty persuaduiąc aby nato pozwolił, aby Berszada była zniesiona, y zeby to J. M. Panu Hetmanowi persuadował, Tenzemu respons dał Pan Starosta ij persuadouał (po węgiersku z nim mowiąc) abij tego zaniechał, atą małą rzeczą abij pokoiu nierozrijwał. Rzekł zatem Basza, nie vczynzetak iedz do Pana Hetmana odnies mu Copią listu Cesarskiego, ij moie Artycułij do iednania, które ledwie nieiednakie są z temi, costij z nimi domnie przyjechał, pozwolił ij prosiłzeby zaraziechał, rzekł Basza zchyliło sieku nocy więć y woiewoda Siedmigrodzki iutro przyiedzie zwoyski, dobrze że go uyrzesz. P. starosta powiedział vczynie co kazesz, ale lepïeij ze ia dzis poiade ale wtym wątpie aby J. M. Pan Hetman mimo wiadomosć ij rozkazanie Krola J. M. miał na zmiotanie Pałankow pozwolic. Potijm iechać pozwolił ij posłał aby sie ci Turcij gotowali, ktorzy Pana staroste prowadzic mieli, ij tak potym nadsamym wieczorem wyiechał Pan starosta ztaboru Tureckiego, wyiechawszy wpole poczeli Turcy namawiać, aby na brod poszedł, który był pod samem obozem Tureckim nad Dniestrem y Pan Starosta niebył odtego bo blisza do obozu droga iedno yz miał z sobą Ridwan, a brod bijł głęboki, ten rydwan zadną miarą nieprzebyłby był, a

7

kiedij bij sie Turcij pilno poczeli domagac, pytał Pan Starosta co zaprzyczyna, Czemu tedy niechcą iechać, którędy Pan Starosta przyiechał, powiedział potem Beij którij był starszy nadto chorągwią przyczyne ze pozno przyjedzie się nam nazad wnocy wracać się przez kosz Tatarski obawiamy sie aby sie nanas nierzucili. Rzekł Pan starosta, alescie wy iednego Pana Ludzie iednego Woijska, iednego ięzyka, rzekł Turczyn że ci psy niedbaią natonie, wdrodze teij samemu Baszij woz rozzakowali ij konie pobrali, poslij przecie bądz nieradzi wte droge ku Jarudze, gdy przyszli na Kosz Tatarski, Tatarowie natenczas gotowali się wdrogi, iakosz teij nocy zaraz poszedł Cantijmir Murza z bratem woiować, tak powiadali ze do Wołoskieij ziemi, poczeli się byli barzo, zalecac Tatarowie Rydwanowi, ale Turcij prawie go w koło obtoczyli, y Pan starosta z swoiemi tuż przijnim iechał, ij tak przyszedszy kosz pospiechem dobrym, kłosem dobrym przyszli do Dniestru do przewozu.

17. Sept. Rano uczynił Pan starosta relacią tych Tractatow aijz rzecz była ozniesienie Berszadij, nieiakim sposobem nato J. M. Pan Hetman pozwolic niechciał, bijła potijm około tego rada, tak była przednieijszych ludzi Sententia, lecz J. M. Pan Kraijczy, Xiąze Zbaraskie przez listij ktore do niektorech osob pisał (bo sam wobozie niebył) więc ij vstnym rozkaza-

niem, przed J. M. Panem Hetmanem te vczynił deklaracią, yz w Berszadzie niekorzysta ij dawno ią miał zniesć na insze mieijsce, ij teraz aby się nią pokuij nierwał, zaraz posyła abij ią spalono. A yz się trudnosć około Berszady zaniosła, Jeº Mci Pan Hetman zaraz teo dnia odprawował Pana staroste do Skinderbasze stemi Condiciami ktoremi pokuij stanoł, ij dał mu ie na pismie.

18. Wiechał Pan starosta do Obozu Tureckiego, a nim sie wóz, y ci co znim iechali przewiezli wstąpił sam do Jarugi, nawiedzać Aliage ktorego zastał teskliwego, frasuiącego sie naprzystawy takosz otem dał był znać, przez list Skinderbaszy, Alie skoro mu P Otwinowski powiedział od J. M. Pana Hetmana, zego stemtalerow vpominkować chce, zaraz go tesknica odeszła. Przewioz sie potym Pan starosta przez Dniestr, zastał chorągiew Turecką Deli Junakow Budzijskich, drugą Wołochów ktorzy go az do obozu Skinder Baszynego prowadzili. Nie taką wdzięcznosć poznał iako pierweij, ato za pisaniem Aliagi, przyszedł na zaiutrz list od Aliagi do Basze, w ktorym pisał ze go przystawowie bardzo dobrze tractuią y otem ze iuż niechce odiechać, az się rzeczy skonczą zaczem y P. starosta lepszą wdzięcznosć poznał.

19. Posłał Pana Otwinowskieº Pan starosta do Basze prosząc o audiencią ktorą obiecał Basza by się ieno wrócił od Wojewody Siedmigrodz-

kiego, doktore° zaraz wtenczas pompose barzo wijizdzał, za godzin dwie albo trzy wrocił się, ktorego Woiewoda Siedmigrodzki ij dwaij Hospodarowie pompose takze przyprowadzili, zasiadszy wrade posłali po Pana staroste, spytał zaraz Basza co by Pan starosta sprawił, oddał mu Condicie pokoiu od Je° Mci Pana Hetmana pisane po polsku i po turecku, poczoł ie zaraz czytać, ij pochwalać, Spytał iednak czemu to Pan Hetman Berszady niespomniał, rzekł mu P. Starosta rzecz to była niepodobna, aby J.M. Pan Hetman miał Berszade zmiotywać, ale sie iuż ij ta rzecz Vłatwiła. Bo ci co mieszkali w Berszadzie niemaiąc tam zadneij obronij spaliwszy osade poszli sami precz. Rzekł zatem Basza Niechże to Vczynią ij napiszą ze się tam budować więceij niebędą, powiedział nato Pan Starosta to bydz niemoze JMPan Hetman tego nieuczyni Rzekł Basza więc tak uczynimy kiedy niechce tego w pacta kłaść, damia na sie P. Hetmanowi karte ze od Cesarza Tureckie° niebędą tamtego zabudowywać, a Pan Hetman niech mitez da privatną karte, ze ij znaszeij stronij niebędą tez tam budować więceij. Powiedział Pan strarosta ze ij od ciebie pisma niepotrzebuie Pan Hetman, ij tobie go nieda bo Berszada iest daleko od granice własneij Ziemi Krola Je° Mci poczoł potym po Węgersku persuadować Panu Staroscie, ze tak lepieij rozsmiawszij się Pan Starosta podziękował za

rade ale nato pozwolic niemoze, ij szkoda mowic otem kazał potem odesć Panu Staroscie a sami rade vczynili. Skoro Pan Starosta poszedł do swego namiotu Przyszedł zanim Aliszach Murza, poczoł powiedać zem ia tu przyiechał Cesarskim imieniem dotych tractatów, widze ze z Turki pokoij zawierasz ij o nasze rzecz targuiesz na co Car ani mij niepozwalamij, bo chcecie abij Car vstąpił za przeszłe lata danij nato on niepozwoli ij to ia tobie powiadam, ze to będzie daremne stanowienie pokoiu. Rzekł nato Pan Starosta, cięszko mi to od Ciebie słyszeć, ze ten Zołd ktorij Hamowi Krol JM. za słuzbij daie danią zowiesz ij by to Krol JM. wiedział pewnieby Hamowi tych vpominków niedawał nigdy, potym poczoł siła Aliszach murza mowieć wteij sprawie wywodząc ze to im rzecz powinna dawać. Rzekł nato P. Starosta, inaczeij w starych pactach, przyiechawszy do domu kaz sobie przeczytać, a yz twierdzisz ze z Cecorskich tractatów, za trzy lata przeszłe płacono te Vpominki Kazygiereiowi tedy sie ij wtym mylisz, bo kiedij Car Kazygiereij posłał Posła do K. J. M. zpokłonem, potwierdzaiąć pacta dawne ij przez Pana Canclerza natenczas vczynione, kazał mu Krol JM. dawać na przeszłe lata vpominki iako przyiacielowi, ij teraz kiedy z Czausem przijdzie Hanow Poseł, a przeiedna stan Krola JM. tedy K. J. niebędzie od tego aby niemiał na przyszłe lata kazać dawać vpominków.

Aco Panie Aliszach Murza odpowiedasz woiowaniem, mnieij nato patrzamy kiedij Han nieposłucha Cesarza Tureckiego rozkazania. A Cesarz Turecki iako to iuż teraz mowi Basza pozwoli bez naruszenia pact Krola Je° Mci mscic się na was. Kiedy raz do was Woyska Krola Je° Mci przeijdą do Krymu Vczynią zwami wieczny pokuij; wstawszy z furyą poszedł do namiotu, gdzie Basza zinszemi wradzie siedział, iako skoro roziechali się zrady, posłał P. Starosta aby sie widział z Baszą kiedy mu tego Basza pozwolił, przyszedłszy doniego powiedział mu rozmowe swoie z Aliszach Murzą dokładaiąc tego, ze to są daremne tractati około pokoiu iesli-ze iuz to niebędzie gruntownie napisano wpacta Ze Tatarowie przeiednawszy Krola JM. nievpominaiąc się za przeszłe lata Vpominków, a na przyszłe one biorąc naiezdzać niebędą Panstw Krola Je° Mci ij zaniesłuzyć będą, Powiedział nato Basza, Zetij mnieij patrzaij na Aliszach Murze mowij, muszą to one trzymać co się postanowi a ieslize niezechce Han tego trzymać, tedy mu Cesarz wezmie Panstwo ada Mechmetgiereiowi. Odszedł potym Pan Starosta odniego aon zasiadł naspisowaniu y Corrigowaniu tych Pact.

20. Przysłał dwa Exemplarze swoie Basza Panu staroście iedno iakiema bydz pismo które JMPan Hetman ma dać onemu, a drugie iakie on ma dać Panu Hetmanowi te pisma, przetłu-

maczył Pan Otwinowski przeijrzawszy Pan Starosta one jako yz mu dosyć wniektorych słowach nieczynili, poszedł do Basze ij tam się znim otem vmawiał, na iedne pozwolił Basza, dwie rzeczy mieli cokolwiek trudnosci iedna abij tego dołozył, ze gdy wezmą vpominki Tatarowie niebędą Panstw Krola JM. naiezdzać ij będą słuzyć; około słuzyć siła bijło rozmów, ij tak potem natem stanelo, iako iest wpactach (czego się wedle pact podieli czynić będą) drugą abij napisano explicite, ze zaprzeszłe lata niebędą sie nic vpominać, tego niechciał zadnem sposobem napisac ale szukał wymyslnych słów ij subtelnijch iakobij to implicite wyrazic. Ale sie Pan Starosta tem niekontentował, razow kilka zchodził się znim te° dnia, o tijm tractuiąc.

20. Zasiedli znowu wradzie przywołali Pana Staroste ij tam go Basza odprawował, ij dał mu pisma ktorem wyzeij spominał iakobij iuz stanoc mieli pacta, prosił przytijm, abij na to pismo co iemu miało bydz dane przij J.M. Panu Hetmanie podpisalisie przednieiszy Panowie, powiedział zatem Pan starosta, iuźci iate pisma wezme, ale ze się nienapisało explicite około vpominkow Tatarskich, zaprzeszłe lata wiem ze sie JMPan Hetman tem niecontentuie, więc ij te wszystkich Panow podpisij niewidze przyczynij dlaczego bij to bydz miało, gdyz dosyć na samym podpisie JM. Pana Hetmana, powie-

dział nato Basza: Ta iest tego przyczyna Vnas Cesarz iest Pan wszystkiego, ani drudzy iego niewolnicy, zaczem yz mi poruczył, te sprawe moge ia sam odprawić, bes tech inech wszystkich, Vwas inaczeij bo ia wiem ze Krol Je° Mci zakazował do wołoch chodzić, ij Humanaiemu przeciwko Woiewodzie Siedmigrodzkiemu pomagać, a przecie niesłuchali go wtym, a yz tu siła Panów iest niechayze się oni wszyscy podpiszą aby powiedzieli iaki pokoij iest między Cesarzem y Krolem JM potem rzekł daleij Basza Panie Posle maciesz wy tak wiele woijska abyscie Kozaki woiowali kiedybym ia wam pomogł, ij zwami poszedł rzekł Pan Starosta: Woijsk mamy siła, ij tewszystkie co tu bijli niepoydą na kozaki, rzekł znowu Basza, A kiedy bymia Zwami poszedł, wszak ia iuż z Panem Hetmanem Brat. Powiedział Pan starosta: Caim z Ablem bracia byli a przeciesie poszarpali lepieij Ze tij wswą poydziesz a Je° Mci Pan Hetman wswą; kazał tez to Basza powiedzieć Panu Hetmanowi, yz potrzebną rzecz rozumie, abij się mogł widzieć z Je° Mci Panem Hetmanem dla rozmowy spolneij, ij vciechij przyiacielski po skończeniu Tractatów, gdy go spytał P. Starosta iakim sposobem byto miało bydz powiedział, kaze ia na wołoskim brzegu namiot rozbic przeciwko Jarudze, ij tam przyiade z Woiewodą Siedmigrodzkim ij Hospodarami, a Pan Hetman niechsie domnie przewiezie; powiedział nato

P. Starosta zeto rzecz będzie trudna, kto sie do kogo będzie miał przewisć, ale iako to kazesz powiem JM. Panu Hetmanowi, a yz nato zadnego responsu niemiał Basza przysłał otem samem Posła 23 7bris Woiewoda Siedmigrodzki zlistem, zustnem rozkazaniem persuaduiąc, aby JMPan Hetman przewiosł się do niego powiedaiąc że dać chce pewnego Basze, ij innych Turków wzakładzie. Odprawił JMPan Hetman Posła tego nazaiutrz zdeclaracyą że się przewisć niechce, niewidząc tego potrzeby; ostatnia była mowa iego do Pana Starosty, Panie Posle Będziecie zsweij strony chować vmowione Condicie pokoiu, vpewniam was tijm ze do sta lat ij daleij pokoij między naszemi Panij będzie, ale iesli Kozacij z Dniepru będą naiezdzać na wołoską Siedmigrocką ij Multańską Ziemie pokoij się złamie, ij pewna Woijna będzie wziowszy Pisma Pan Starosta wyszedł odnich, gdy odszedł do namiotu, przysłał Woiewoda Siedmigrodzki, prosząc Pana Starostij na obiad, mimo to żego regaliter czestował barzo wymyslnemi potrawami, siła Znim mowił ochęci swoieij przeciwko K. JM. Panu Bogu dziękuiąc ze ten pokuy stanoł, potijm Pan Starosta poiechał ku domowi zwyczaynie chorągiew Turków prowadziłogo.

22. Vczynił relacią Pan starosta JMPanu Hetmanowi ij te pisma oddał, a yz ine wszijtkie rzeczy byli vmowione oprocz Tatarskich vpominkow na prze: lata kazał JMPan Hetman iuž napisać ta-

bulas pactorum informa, dołozywszy ij tego ze zaprzeszłe lata vpominać się iuż nic niemaią Tatarowie vpominkow. Zapieczętowawszy y podpisawszy zawołał Aliagi, Pismate oddał Panu Otwinowskiemu, abij ie poniosł Baszy a Aliadze powiedział ze iesli Basza niewłozy explicite o vpominkach tedy przijdzie opokoiu zwątpić.

25. Wrocił sie Pan Otwinowski Basza pismo przyioł, ij swoie przysłał wktorym wszytko dołozył czego było potrzeba.

26. Rano Basza ruszył sie zewszystkim Woyskiem wdroge zapaliwszy oboz, a JMPan Hetman woijsko rozprawiwszy sam sie do Baru ruszył.

V.

NOWE DZIEŁA POLSKIE W GALICJI.

---

a) PIEŚNI LUDU.

Zapowiedziane dawno: Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, wyszły na widok publiczny, pracą i staraniem Wacława z Oleska. Jest to zbiór nieoszacowany, nieoceniony i wart, ażeby w każdym domu polskim się znajdował, wart niemniéj, ażeby się nad nim, z uwagą zastanowić, rozebrać go, pojąć i pokochać.

W rozprawie przedwstępnéj (III—IV) z wszelką skromnością wykłada nasz szanowny zbiéracz po kolei:—jak ten zbiór powstał, jak wzrastał, co w nim sam upatruje, jak go widzi, z którego stanowiska zapatrywać się nań należy. Gdy w tym wykładzie znajduję wiele nauki, wiele przyjemności, nie mogę się wstrzymać od udzielenia wyjątków z niego, światléj publiczności.

«Urodzony na wsi (pisze P. Wacław, str. IV), «trawiąc pierwsze życia lata w ustronném za-

«ciszu, pokochałem te pieśni, które tak przy-
«jemnie wiek mój dziecięcy kołysały, i jako
«piérwsze pobudki rozwijającego się uczucia
«w rannéj pamięci utkwiły. Przywiązanie to
«wyssane z mlekiem, wciągnięte z powietrzem,
«i na dal się utrzymało..... Komu się kiedy wy-
«darzyło w obcéj, odległéj krainie usłyszyć na-
«gle dźwięk narodowéj piosneczki, którę może
«w piérwszéj młodości śród krewnych i przy-
«jaciół i sam nie raz zanócił, jeżeli zważał na
«rzewność uczuć swoich, ten mię łatwo poj-
«mie.. Tak owe pieśni stawały mi się tym droż-
«szémi. Ażeby je święcie zachować, przenio-
«słem je z czasem z pamięci na papiér; było ich
«do dwudziestu, i to jest piérwszy zarodek ni-
«niejszego zbioru. Czego serce pełne, tém i
«usta płyną; mówiło się więc o tym przedmio-
«cie z niejednym szkolnym kolegą i t. d.» Ta-
kim tedy sposobem przywiązanie do pieśni na-
rodowych obudzone i troskliwie pielęgnowane
w sercu tkliwém, udzielone współczującym, pil-
nym i gorliwym, rozkrzewiło się, wzrosło i
obfity plon wydało.

«Poezja innych narodów (pisze P. W. str. V)
«jest jakoby drzewo na rodzinnéj zrosłe ziemi;
«można wykazać, jak z rodzinnego wykluło się
«ziarna, jak rodzinnéj ziemi wzmagało się soka-
«mi, jak nareszcie w pień wystrzeliło, i nad na-
«rodem, który go pielęgnował, w rozłożyste
«rozciągnęło się gałęzie: nasza poezja zaś, ja-

«koby ów ptak rajski, o którym powiadają, że «nóg nié ma, i zawsze w powietrzu wisi, nie «mogła się osiąść na polskiéj ziemi; nie wyszła «z ducha narodowego, nie mogła więc przejść «do niego; naród polski był jéj obcym, i ona «też narodowi polskiemu obcą została.»— Oh prawda i wielka prawda! Ale nie tylko o poezji naszéj powiedzieć to możemy; wszystkie bowiem czynności nasze nie wychodzą z ducha narodowego, nie przechodzą do niego i t. d.

«Historja nasza (str. VII.) jest tylko patolo«gja narodu, lub raczéj patologja głowy jego, «o fiziologji, o zdrowém życiu narodu, ledwie «mamy wyobrażenie.»— Tak jest w istocie. Jedni się uczą, ale nauki wcale nie pojmują; drudzy, jescze gorzéj, bo od xiążki uciekają. Nie wchodźmy, czy to ze zbytniéj zarozumiałości o sczytném usposobieniu swojém, czyli też ze wstrętu do piśmiennictwa ojczystego czynią; dość na tém, że się uczyć nie chcą, a mojém zdaniém, całe życie człowieka nie wystarczy do nabycia, nie mówię wszystkich, ale najpotrzebniejszych wiadomości, jakiémi są bezsprzecznie znajomość kraju, narodu i powinności naszych. Trzeba koniecznie (jak daléj P. W. str. VII. o prawdziwych poetach pisze) zgłębić ducha narodu, wchodzić w jego sposób widzenia rzeczy, i przyswoić sobie cały obwód rozwinienia umysłowego ogółu narodu, albo raczéj w ten ogół i w ten obwód się wcielić. Nie będzie się za-

pewne podobało naszym Pseudo - Paryżanom, co o Zorjanie Chodakowskim napisano (str. XI.), «że w krótkim kożuszku, z małą torbeczką na «plecach i flaszką wódki pod pachą, chodził «od wsi do wsi, od xiędza do xiędza, od or-«ganisty do organisty, od diaka do diaka, od «jednéj baby śpiewaczki do drugiéj, od jednego «dudarza lub dziada z lirą do drugiego, wszę-«dzie prosząc, namawiając, częstując, przynu-«kę dając i sam śpiewając, wyssysał prawie «wszystko, co się sławiańszczyzny tycze.» Fidone, zawołają panicze, którzy, liche bełkotanie francuzkim językiem za najwyższą oświatę poczytują, a do chaty wiejskiéj, do pracowitego rolnika zawitać się lękają; chociaż mogą bydź o tém zupełnie przekonani, że ten stan od nich niesłusznie wzgardzony, stokroć liczniejszy od nich, zarówno z niemi na ojczystéj ziemi zrodzony, prawdziwie narodowém powietrzem karmiony, sam jeden prawie narodem, zwany bydź może i powinien. Wieśniak nas żywi, nie zrażajmy się jego prostotą, nie lękajmy się wcale z nim żyć i obcować; jego pieśni, jego zwyczaje, są niejako echem całéj starożytności; już tylko echo słyszymy. Winniśmy zatém wdzięczność P. Wacławowi, że nam to echo zatrzymał, ujął i przechował; że w swéj pracy wytrwał, i bez szumnego przechwalania się na wzór Pątnika narodowego, skutek téj pracy okazał. Skromne życzenie jego (str. XIII.):

« ażeby kto inny, w innych będący okoliczno-
« ściach i więcéj mając ku temu usposobienia,
« uzupełnił, co P. Wacław zaczął, albo zniszczy-
« wszy wszystko jego, czém lepszém narodowi
« się przysłużył» życzenie to, mówię, trudno ażeby kiedyś spełnioném było, i nawet w całości spełnioném bydź nie może, bo to co P. Wacław zebrał, już się zniszczyć nie da. Już to jest drogi zabytek naszych dzieci, wnuków i prawnuków; dopóki więc naród, dopóki język trwać będzie, i te lube pamiątki narodowości nie zaginą. Są to « klucze (str. XVII.) do świą-
« tyni narodowości, ale się trzeba uczyć nimi
« otwierać; zawiérają się w nich, jak w owych
« hieroglifach egipskich święte prawdy, lecz
« trzeba umieć je czytać. Więcéj do tego po-
« trzeba, jak znajomości języka i zwykłego spo-
« sobu życia ludzi.» Dla tego niech się przygotuje P. Wacław na przekąsy niedouczonych mędrków, którzy w tym zbiorze piosnek, radziby czytać same tylko utwory Bajrenów, Lamartinów, Szyllerów lub Mickiewiczów; lecz niech się nie zraża tymi wybrykami, dowodzącymi jasno, że ci którzy się ich dopuszczą, chcą czytać, ale nie zgłębiać czytanie, chcą tylko opjum dla ich otrętwiałości, nie prostych, ale zdrowych pokarmów do utrzymania czerstwości życia narodowego. « Człowiek (str. XXIII.), jako
« istota przez się, ma swoję własną osobistość,
« równie więc i naród, jako istota przez się,

«swoję własną osobistość mieć musi.— Nigdy «narody nie spłyną w taką całość, ażeby się nie «różniły od siebie, jakby twarzą, własnym swo- «im sposobem. Są cechy narodowości, które «mimo ogólny człowieczeństwa charakter nigdy «się zatrzeć nie dadzą; gdyż nie zawisły one «od człowieka, od jego wewnętrznéj istoty, ale «od tego w czém i czém rośnie. Są znaki w na- «rodzie samym, po których pochód jego, wy- «kształcenie, rozwinięcie, a nawet i wiek jego, «jakby po owych pierścieniach na drzewie się «wyrzynających poznać można. Po ojcach po- «dobne rodzą się syny i wnuki; różnią się po- «stacią, układem, i zwyczajem; ale z ziemi, z «powietrza wyssana właściwość pozostaje.

„ Kość z kości ojców naszych, ród jeden składamy,
„ I jednym wszędzie duchem oddychamy." (1)

Nie tu jest miejsce do podobnego wywodu, który osobnego wymaga dzieła, ale to pewna, co Goethe napisał:

Es erben sich Gesetz und Rechte,
wie eine ewige Krankheit fort;
sie schleppen vom Geschlecht sich zum Geschlechte,
und rücken sacht' von Ort zu Ort.
Vernunft wird Unsinn, Wohlthat Plage,
weh dir, dass du ein Enkel bist!
Vom Rechte, das mit uns geboren ist,
von dem ist, leider! nie die Frage.

«Historja (str. XXVI.) jedną z pierwszych sta- «je się nam przewodniczek; potrzeba poznać

---

(1) Woronicz. Lech. Pieś. II.

« całą przeszłość narodu, uważać stopniami je-
«go rozwinięcie, uważać należycie wszystkie
« wpływy, na jakie był wystawiony i t. d.» Cze-
mu się też tą prawdą nie przejmiemy? Wolemy obciążać pamięć . . . . pamfletami paryzkimi, niżeli się zabawić Kromerem, Bielskim lub Naruszewiczem. Czytamy chciwie Korynnę, a kraj własny dla nas obcy, cudzoziemczyzna w głowie i dla tego we własnym kraju cudzoziemcami jesteśmy.

Nie odtrącajmyż pieśni naszych. » Są to (jak
« P. W. str. XXVII. pisze) prawdziwe produkta
« téj ziemi, na któréj zrosły. Jak drzewa w le-
« sie lub kwiaty na łące dziko wybujałe są nie-
« przecznie naturalnym płodem téj ziemi, która
« je wydała; tak i pieśni ludu są naturalną,
« narodowości zupełnie odpowiadającą poezją
« tego narodu, do którego należą. To samo w
« nich powiewa powietrze, którem i naród od-
« dycha; to samo przebija się niebo, pod któ-
« rém naród żyje; rozwinięte w nich uczucia
« wiary, nadziei i miłości w narodowéj pokazują
« się postaci; sposób pojęcia we wszystkiém na-
« rodowy; w nich wewnętrzne narodu maluje
« się życie; czyto naród dziki i zaborczy, czy
« mężny i wspaniały, czy łagodny i pracowity,
« czy nareszcie uciemiężony i znękany, w pie-
« śniach swoich pokazuje się jak w obrazie.»

Ale nie będę już więcéj przytaczał wyjątków z téj rozprawy przedwstępnéj, boby ją całą pra-

wie przepisać wypadało, a wreszcie znaną już jest po większéj części z Rozmaitości lwowskich r. 1831. No. 45 i następ. Nie jeden raz uczułem prawdziwą przyjemność w czytaniu jéj; nie jedno miejsce czytałem dwa i trzy razy, nie dla tego, żebym go nie rozumiał, ale dla tego że zawiera piękne i pięknie wysłowione myśli, które lubą tchną prawdą i lubo do serca się cisną. Takie są prawie wszystkie miejsca, gdzie P. W. mówi o ludu polskim; lecz o ruskim niektóre mam wątpliwości. Przełożę je, dla przekonania, z jaką uwagą czytałem całą rozprawę i w chęci objaśnienia się w niektórych szczegółach, gdzie jéstem innego zdania. I tak na str. XXXV. powiedziano «że lud ruski nie był w «lepszém od polskiego położeniu, że tu te sa- «me, bo stokroć gorsze jescze stosunki zacho- «dziły; że lud ten niesczęśliwy był ustawi- «cznym gnębiony uciskiem, któryby mu na wie- «ki usta nie już do śpiewu, ale nawet do mo- «wy zawrzeć był powinien.» Nie chcę ja wcale pisać apologji dla szlachty ziemianów, a zwłascza dla szlachty dawnéjszéj. Ale nie zdaje mi się bydź rzeczą dowiedzioną, ażeby lud ruski w dwakroć, a coż dopiéro w stokroć gorszych był stosunkach od ludu polskiego. Jakież są te stosunki i kiedy się pogorszyły? Nie za Rządu polskiego, nie za austrjackiego; bo od czasu połączenia Rusi z Polską aż dotąd, nie widzimy w prawach żadnéj różnicy dla ludu ru-

skiego, żadnéj osobnéj swobody dla ludu polskiego, a tak w jednych jak w drugich, czy to województwach, czy powiatach, albo cyrkułach, wszędzie byli i są jednego plemienia, jednego wychowania i jednego sposobu myślenia, a nawet po większéj części tu i tam jedni i ciż sami Panowie. Prawda, że dawnemi czasy Podole i Pokucie w ustawicznych najazdach tatarskich, kozackich i tureckich nadzwyczaj wiele cierpiały; ale te cierpienia zdaje się P. W. pomijać, gdy na stronie XL. pisze, «że na Rusi «wieśniak więcéj niż w Polscze właściwéj same- «mu sobie był zostawiony, nie był ustawicznie «niepokojony w swoich uroczystościach, obrzę- «dach, nie było tam tych ustawicznych prze- «jazdów, ciągnień, słowem Rusin dumał, i był «spokojny, bo dumanie, (jak się na str. XXXVIII. «dowiadujemy), potrzebuje spokojności, jakiegoś «zostawania z samym sobą, a gdzie lud jest «ustawicznie niespokojony, tam dumanie miej- «sca mieć nie może.»

Tym sposobem Rusin mający dumki, nie w stokroć gorszych, ale w lepszych stosunkach zostawał od Lacha czyli Krakowiaka, którego jak na str. XXXVIII. napisano, «szlachta drobna, «wyuzdana, rozpustna, po całym rozsypana «kraju, przeciągająca ustawicznie z miejsca na «miejsce, to na sejmiki, to na sejmy, to na try- «bunały, to na elekcje, niepokoiła ustawicznie, «i przerywała ustawicznie wszelkie jego uro-

« czystości, obrzędy, słowem wszelkie jego du-
« manie.» Ale co większa, Rusin ma kołomyjki, które zupełnie te same cechy noszą, jak i Krakowiaki; więc kiedy pieśni dwóch plemion zupełnie są jednakowe, a pieśni z położenia ich błogiego lub niesczęsnego płyną, położenie Lachów i Rusinów, którzy kołomyjki układają, zupełnie musi bydź jednakowe, ani lepsze, ani gorsze. I tak jest w istocie; a jeżeli koniecznie jakaś różnica w pieśniach postrzegać się daje, to ta nie zkąd-inąd pochodzi, tylko ztąd, że na Rusi służba boża i uroczystości kościelne w narodowym odbywają się języku; śpiewy zaś kościelne ruskie już w układzie swoim teskne i rzewliwe, przelewają tę samę tęsknotę i rzewliwość do dum świeckich czyli światowych na Rusi. Ma wprawdzie i lud polski śpiewy kościelne w narodowym języku, ale te po większéj części, i z nuty, i z treści, tak są wesołe, jak i Krakowiaki. Kto się o tém dotąd jescze nie przekonał, niech się przysłucha kolendom, od Bożego narodzenia aż do Gromnic po kościołach polskich śpiewanym, a nieraz się zupełnie zapomni, że jest w kościele,

. . . .

Sam to przyznaje P. W. na str. XLIV. pisząc: « Charakterystyczne cechy pieśni weselnych lu-
« du ruskiego są—smutek i żałoba.» Przykładami to wyjaśnił. O Krakowiakach zaś powiedział « że znamieniem ich jest wesołość, gdyż

« mimo ów nieład o którymeśmy mówili, we-
« soło było w owéj staréj Polscze. » I prawda; Krakowiak zawsze wesół, a choć go smutek dotknie, to nie na długo; w mgnieniu oka wybije go sobie z głowy. Czy przy pracy, czy pod bronią zawsze śpiéwa, i to najweseléj; nie można go zatém nie lubić, bo wesoły człowiek rzadko złym się staje. Dobrze jednak zrobił P. W., że pieśni polskie i ruskie razem pomieszane wydał, gdy—jak sam uważa—jedne obok drugich położone « w swoich charakterach le-
« piéj się odbijają (str. XLII.), a potém, że wy-
« łączenie Rusinów od naszéj literatury zdaje się
« dla ogólnéj literatury słowiańskiéj . . . .
« bydź bardzo szkodliwe » (str. XLIII.) Nie biorę także za złe, że umiesczono w tym zbiorze niektóre pieśni Karpińskiego, Kniaznina i innych, bo chociaż nie pochodzą od ludu, ale przeszły do ludu, coby się było nigdy nie stało, gdyby nie były w sposobie ludu ułożone. . . . . Tyle o rozprawie przedwstępnéj. Nie możemy pominąć ukontentowania, że w niéj opusczone zostały, niektóre wyrazy, które w Rozmaitościach umiesczone, nie podobały się. Służy to za dowód, że P. W. nie upiéra się przy swojém zdaniu, ale gotów jest odstąpić od niego, gdy tego zachodzi potrzeba. Godny naśladowania przykład!.

Przejdźmy teraz do samych pieśni. Wypadałoby się zatrzymać nad porządkiem, w jakim są

ułożone, ale o tém wieleby mówić potrzeba, a wkońcu pokazać się może, iż chodzi o gust, który się pod żadne przepisy podciągnąć nie da. To jednak przyznać można, że porządek P. W. jest najstosowniejszy dla pieśni ludu, bo jest z ich natury czerpany. Lubo nie można zataić, że niektóre pieśni, mylnie pod wskazany im oddział podciągnięte zostały. Tak np. n° 2. str. 51 do hajłek, tak pieśni opryszków (str. 81 i nast.) do pieśni żeńskich należeć nie powinny.

Mazur pierwszy (str. 96) z prawdziwego zdarzenia ułożony, lepszeby miał miejsce między pieśniami męskiemi zdarzenia pojedynczych osób opisującemi. Prócz tego mylnie jest wydrukowany, bo jako rozmowa między kochankiem szlacheckiego stanu i chłopkiem, powinien zachować sposób mówienia obydwóch i właściwie brzmi jak następuje:

SZLACHCIC I CHŁOPEK.

S. A zkądżeście w téj sukmanie?
Ch. Od Skalmiza Mościpanie!
S. Nie znacie też Przybenicy? (1)
Ch. Wsakto w naséj okolicy.
S. Znacież tamtejszego pana?
Ch. Ktuzby nie znał Kastelana!
Adyć się tam sługiwało;
Znom jego rodzinę całą.
Sz. A dajcież mu wódki jeszcze;
Niech się z tym chłopkiem napieszczę.

---

(1) Wieś w krakowskiém niedaleko od Nowego Miasta.

On zna w Przybenicy pana;
Jemu i rodzina znana.
Znacież jego córkę, syna?
Ch. Znom ich; — ładnać to dziewcyna
Ale — jak za zwycaj bywa,
Nie ze wsystkim jest scęśliwa.
S. Nieszczęśliwa! a to czego?
Cóż się to jéj stało złego?
Czyli słaba? czy choruje?
Ch. Zdrowa! ale coś faluje.
S. Zkądże macie te nowiny?
Ch. W karcmie gadały dziewcyny.
Ze jus nie jednego miała,
Ale o nich zapomniała.
S. O nowino jakżeś smutna!
Jakżeś ty dla mnie okrutna!
A ja mniemał stalszéj nié ma,
Co obieca to dotrzyma.
Ch. Teraz mi Jegomość powidz,
Cy nie jesteś z Jakubowic?
Bo ja słysał z dala trocha,
Ze ona się we was kocha.
S. Ach to wszystko co słyszałeś,
Przed nieszczęsnym wygadałeś.
Jamci to jest jéj kochany,
Teraz od niéj zapomniany.
O nowino niesłychana!
Jakżeś mi jest opłakana;
Moja miłość nié ma granic,
A mimo niéj wszystko za nic.
Ch. Ej! i cegos tak się smucić,
Kiéj nie stała, to pozucić.
S. Ja jéj porzucić nie mogę,
Kocham, kocham Józię drogę;
Pomimo jéj niestałości,
Nié mam żadnéj zawziętości.
Ch. Toć i nima co nazekać;
Moze Jegomość docekać,
Ze kiedy jego niechciała,
Nie będzie zadnego miała.

Sz. Ah! broń Boże! jako żywo!
Ja ją chcę widzieć sczęśliwą;
Nie życzę więc tego nawet,
By jéj kto oddał wet za wet.
Ch. Padom do nóg, ale zycę,
Pozucić tę niewdzięcnicę,
I odtąd nigdy na świecie,
Zadnéj nie wiezyć kobicie.
Sz. Bądź zdrów, kochany sąsiedzie!
Niech cię Bóg sczęśliwie wiedzie;
A gdy będziesz w Przybenicy,
Kłaniaj się mojéj dziewicy;
Powiedz, że się łzami myję,
Ale dla niéj tylko żyję.

Tak tę pieśń śpiewaną słyszałem, tak ją nawet śpiewywałem, ale nie ręczę, czy zupełnie jest taką, jak była początkowo ułożona. Pieśni nie drukowane, ale z ust do ust przechodzące, muszą ulegać zmianom, bo każdy prawie czy to z zapomnienia, czy w chęci poprawienia, odmienia wyrazy. Ileż to odmian widzimy w dawnych rękopismach (kodexach), choć to już gotową rzecz nie z pamięci przepisywano!

. . . . N° 494 do Krakowiaków nie należy, bo się na tę nótę śpiewać nieda, mając więcéj głosek, jak zwyczajnie. N° 534 (str. 161) może należeć do wojackich pieśni, ale radziłbym zwrotki przełożyć, bo jak żołnierz zginie, to nie może wrócić. N° 1 karczemnych (str. 204) wcale się do nich nie stosuje, wolałbym go wziąć do pieśni męzkich (satyrycznych). Toż samo o N° 3, 5, 10 i 11 po-

wiedzieć można. Podobnie z miłośnych № 17, 38, 47, 100, 115, 164, 189, 190, 196, 205, 210, 230, 242, 245, 247, 256, 261, 263, 265, 278, 305, 308, 313, 346, 356, nie są wcale miłośne, ale także do pieśni mezkich, a wreszcie do wojackich liczyć się mogą. Między męzkiémi znajduje się pod № 23 jedna, którą Maxymowicz w zbiorze swoim pieśni małorossyjskich (1) tak oddaje:

Oj buw Sawa w Nemirowie,
W Lachow na obiedie;
I ne znaje, ne wiedaje;
O swojei biedie.

Siedłaj chłopku, siedłaj małyj,
Konia woronoho!
Pojedemo my do domu,
Chotia nas ne mnoho.

Jede Sawa z Nemirowa
Na woronom koniu...
Pytajetsia czeladońki:
Czy wse harazd doma?—

Harazd, harazd, pane Sawo!
Szcze łuczsze z toboju,
Jak tebe my pobaczymo
Na woronom koniu.

Harazd, harazd, pane Sawo!
Use choroszeńko;
Wyhladajut' iz za hory
Kozaki czasteńko.—

Sidyt' Sawa w koncie stoła,
Da łystońki pisze;
A Sawycha na łeżeńku
Ditynu kołysze.—

---

(2) Małorossijskija piesni izdannija M. Maksimowiczem. Moskwa 1827. str. 33.

Pojdy diewko u piwnyciu,
Utoczy horiełki;
Oj nechajže ja napjusia
Za zdorowie žonki.

Pojdy diewko u pywnyciu
Da prynesy pywa;
Oj nechajže ja napjusia
Da za swoho syna.

Pojdy diewko u pywnyciu
Wnesy mynie medu;
Czoho—ś mynie trudno—nudno,
Hołowy ne zwedu.

Tolki—ž taja czeladońka
Na poroch stupaje:
Až Mykitka panu Sawie
Czołom otdawaje.

Zdorow, zdorow, pane Sawo!
Jak sia sobie majesz?
Dobrych hostéj sobie majesz:
Czem ich prywietajesz?

Oj czy medom, oj czy wynom,
Oj czy horyłkoju?
Poproszczajsia z swoim synom,
Z swojeju žonkoju.—

Oj daw by wam medu j pywa:
Ne choczete pyty;
Oj wy mene mołodoho
Choczete z hubyty.

Oj wedy—ž nas pane Sawo,
U nowu komoru;
Da oddawaj, pane Sawo,
Kozaćkuju zbroju.

A de-ž tyi pane Sawo,
Sukni, edamaszki,
Szczo ty nažyw, wražyj synu,
Z kozaćkoi łaski.

Oj kinetsia da Pan Sawa
Do jasnoho mecza...

Jeho wziały na try spysy
Iz prawoho płecza.

Oj kinuwsia da pan Savă
Do jasnoi zbroi...
Jeho wziały da podniały
Na tri spysy k horie.

Ot se-ž tobie pane Sawo,
Sukni, edamaszki,
Szczo ty nažyw wražyj synu,
Z kozačkoi łaski!...

A Sawicha mołodaja
W wokno utekała,
Na mołodu czeladońku
Spilna pohladała.

Chapaj, chapaj czeladońko
Małuju ditynu;
Budesz žyty, panowaty,
Koły ja ne zhinu.—

Ne boitsia kozaczeńko
Ni hromu, ni tuczy:
Choroszeńko w kobzu hraje,
Do Sawichi jduczi.

Prócz téj pieśni znajdujemy jescze wiele innych, które P. W. tak, a Maxymowicz wcale inaczéj umieścił.

Np. str. 39. . 126) *Kowata zuzuloczka w sadoczku.*
U Maxymowicza Xięga 4. pod liczbą 13. str. 171.

Str. 189. . 29) *Jedna hora wysokaja, a druhaja nyska.*
Maxymow. Xięg. 3. pod licz. LXXV. str. 117.

Str. 191. . 81) *Oj misiaciu, misiaczeńku, zajdy za komoru.*
Max. xię. 3. p. l. LXVIII. str. 109.

Str. 217. . 7) *Oj ty diwczyno hordaja i pyszna.*
Max. xię. 3. p. l. LII. str. 90.

Str. 218. . 9) *Oj znaty, znaty, kto koho lubyt.*
Max. xięga 3. p. l. LVIII. str. 98.

Str. 234. . 37) *Ichaw Kozak za Dunaj.*
Max. x. 3. p. l. XLVIII. str. 83.

Str. 270. . 81) *Łetiw oreł po nad more, taj staw hołosyty.*
Max., przydatek p. l. 3. str. 225.

Str. 332. . 164) *Ne chody Hryciu na weczernyciu.*
Max. x. 3. p. l. LXVII. str. 107.

Str. 335. . 167) *Szumyt, szumyt liszczynońka.*
Max. xię. 3. p. l. C. str. 156.

Str. 336. . 169) *Horeż meńi hore, neszczasnaja dola.*
Max. x. 2. p. l. XLIII. str. 74.

Str. 350. . 189) *Szczoż ja budu bidny dijaw.*
Max. x. 3. p. l. LXXXVIII. str. 136.

Str. 379. . 225) *Sedyt hołub nad wodoju, hołubka na kładci.*
Max. x. 3. p. l. LXXII. str. 119.

Str. 383. . 231) *Tecze riczka newełyczka.*
Max. x. 3. p. l. LXXIV. str. 116.

Str. 384. . 235) *Sywyj, sywyj hołub, sywyjsza hołubka.*
Max. x. 3. p. l. LVIII. str. 99.

Str. 390. . 245) *Kozak konia napowaw, dziuba wodu brała.*
Max. x. 3. p. l. XCIX. str. 149.

Str. 430. . 307) *Koby meni z ranku horiłoczki w dzbanku.*
Max. x. p. l. LXI. str. 103.

Str. 443. . 327) *Oj w łuzi bereza stajała.*
Max. x. 1. p. l. V. str. 9.

Str. 500. . 20) *Widki idete? Z pid Dunaju.*
Max. x. 1. p. l. XI. str. 15.

Niektóre z tych są zupełniejsze w Wacława, niektóre w Maxymowicza zbiorze. Zawsze jednak kilkadziesiąt pieśni jest u Maxymowicza, których Wacław nie zamieścił, a na odwrót wiele takich, których Maxymowicz nie ma. Maxymowicz starał się dijalekt ukraiński nakręcać na rossyjski, przez co nie mało ujął dźwiękowi mowy ukraińskiéj kształconéj na polszczyznie. Przeciwnie zaś nasz Wacław pisząc głoskami naszémi, oddał dokładnie.........

K. S.

b) WALLENSZTAJN

Poemat Dramatyczny Szyllera, przekładu J. N. Kamińskiego.

Chociaż P. Kamiński tak mało ceni swoje dzieło, że je niegodném sądząc miejsca w zbiorze Ossolińskiego, nie złożył w Zakładzie tutejszym, przecież wydając na jaw swoją pracę, którąśmy z obcéj ręki dostali, podał nam sposobność pomówienia o niéj, zwłascza że przedmiot od niego wyrobiony wart jest zastanowienia.

Samo nazwisko « Szyller » uwalnia od rozwodzenia się z pochwałami nad poezją jego w Wallensztajnie. Czytelnicy znają zapewne w oryginale tę wielką tragedję nieśmiertelnego wiescza Germanji, a wszyscy, którzy ją czytali, sprawiedliwie unoszą się nad pięknościami w niéj zawartemi.

Szyller porzuciwszy starą i jednostajną drogę, dawnych, klassykami nazwanych, dramatycznych pisarzów, obrał we wszystkich swych pracach zupełnie nową i mało jescze przez kogo chodzoną ścieżkę. Dziwił się on nieśmiertelnymu genjuszowi Szekspira, a rozpatrując się w tworach jego, poznał, iż poeta (wiescz), powinien odrzucić ów umówiony styl, owę przesadę w zdaniach i uczuciach, owę wreszcie jednostajność i formę przyzwoitości, tyle dawniéj w poezji popłacające. Większe rozwinięcie się

uprawy czyli kultury umysłu ludzkiego, a za niém okwitsze rozwinięcie wszelkich gałęzi nauk i wiadomości, koniecznie następujące, powinny zwrócić wiescza do źródła samego piękności, to jest do serca człowieka. Wiescz dramatik, winien się przenieść wyobraźnią w krainę mniemań i obyczajów wieku i ludu, zkąd rzecz swoją wziął; aby zaś mógł się i teraźniejszości podobać i u poźnéj potomności sławę uzyskać, w wystawianiu osób, ściśle musi trzymać się dziejów, w malowaniu zaś cnot i występków, strzedz się przesady, a więcéj je oddawać według praktycznego zapatrywania się na uczucia ludzkie. Wystawiając zaś charaktery, winien ile możnosci do natury ludzkiéj zbliżać się, a wszystkie onych odcienia w duchu czasu szukać, który tyle na postęp moralności między ludźmi wpływał i nigdy wpływać nieprzestanie.

Któż po Szekspirze, lepiéj i godniéj dopełnił tego tak trudnego powołania dramatycznego wiescza, nad Szyllera? Któż wyraźniejsze piętno na swych dziełach wycisnął, piętno owego czasu, ludu i jego zwyczajów, z których rzecz swą przedstawiał? Któż wreszcie doskonaléj znał dzieje serca ludzkiego? On to w swoich dramatycznych utworach zostawił pamiętną naukę, iż wiescz dramatyk, chcąc cel swojego zawodu osiągnąć, powinien się okiem poety na serce, a okiem filozofa na dzieje ludzkie zapatrywać.

Wielka zaiste jest zasługa tego, kto się ośmie-

ła dzieła tego wiekopomnéj pamięci wieszcza Germanów, na język ojczysty przekładać, z pięknościami w nich zawartemi ziomków swych obznajamiać, one rozszerzać i że tak rzekę upowszechniać! Ta zasługa niezaprzecznie należy się P. Kamińskiemu; zobaczmyż o ile dopełnił chlubnego powołania tłómacza.

Ze wszystkich dzieł P. Kamińskiego nam dotąd znanych, każdy powezmie to przekonanie, że P. K. daleko sczęśliwszym był w tłumaczeniu, niż w oryginalnych utworach. Pieśni i ballady Szyllera tłómaczone przez niego, a z takiém upodobaniem od powszechności polskiéj przyjęte, są tego niezaprzeczonym dowodem. Niemi to bowiem P. Kamiński sobie imie zapewnił, piśmiennictwu zaś krajowemu nie małą przysługę uczynił. Są i w nich uchybienia, które to w Gazecie literackiéj warszawskiéj 1821, to w Czasopiśmie nauk. 1831 wytknięte zostały. Zarzucano bowiem i słusznie, że tłómacz mniéj zważał na myśli i znaczenie wyrazów u Szyllera, że wplątał czasem własne, słabe dodatki i używał słów niewłaściwych naszemu językowi. Mimo to jednak trudno zataić, że P. K. okazał szczególniejszę zdolność do przenoszenia na nasz język, piękności poezji Szyllera. Starał się bowiem wiele o to, aby ducha i rzecz samą tego, co tłómaczyć przedsiębrał, zrozumiał, pojął i oddał, mniéj dbając o powierzchowną gładkość języka, za którą inni tłómacze gonić i onę na

pierwszym widoku mieć zdają się. Ztąd pochodzi, iż natrafiamy niekiedy w stylu P. Kamińskiego na wyrazy mniéj znane, niebędące w używaniu, czasem nawet na mniéj harmonijny dobór słów; a to niezawodnie było powodem surowemu Recenzentowi warszawskiemu do ferowania, że tak powiem, surowego a mniéj słusznego wyroku: «że tłómaczenia tych ballad dobrem nazwać nie można.» Niezgadzamy się na to zdanie, łączymy się owszem do powszechnego życzenia, by P. K. na raz zaczętéj drodze nieustawał, i nie opuszczał tak szlachetnego zawodu, obznajomiania ziomków z arcydziełami Szyllera.

Okazawszy tym sposobem naszą bezstronność, zastanówmy się nad nowym płodem P. K. który mamy przed sobą, to jest nad «Obozem Wallensztajna;» mówmy, co złe, a co dobre, jak prawdziwym krytykom przystoi. Przykro nam jest, iż idąc za porządkiem rzeczy, pierwéj błędy wytykać przychodzi. Otworzywszy bowiem xiążeczkę, uderza zaraz rycina nie najlepsza, budząca mimowolny uśmiech ironiczny, gdy przedstawia objawienie Szyllera w obłokach, na dębie (czy wierzbie?) owisłych. A taż pod dębem stojąca biedna Muza z lirą i taśmą (zamiast zwyczajnéj zwitki) w jednéj, a zwierciadełkiem w drugiéj ręce, i w ułańskiéj czapeczce na głowie? Szkoda, wielka szkoda, że autor tego umniczego pomysłu

nie przypiął jéj ostrogów, bo opacznie się wydaje ułańska czapka bez ostrogów! Podobne drobnostki szpecą dobry smak i nie najlepsze o ich wynalazcy dają rozumienie. Potrzeba zaniechać i wyrzec się zupełnie ugania za niemi; popłacały kiedyś, ale nie teraz; a dzisiejszych czytelników, nie każda nowość, jak dawniéj, potrafi zająć.

Również trudno jest zrozumieć, dla czego P. Kamiński zdaje się szukać pewnego rodzaju chluby w tém, że myśli swe, częstokroć piękne, okrywa nieprzejźraną chmurą słów dzikich, nieprzyjemnie brzmiących i nie dla wszystkich zrozumiałych. Powinien się już był przekonać, jak dawno żartują sobie z jego rozprawy o filozoficzności języka (1) — z transcendentalnych wierszów do W. K. (2) i innych tym podobnych dziwotwornych zlepek mistyczności. Potrzebaż było jescze raz odezwać się podobnymi wierszami, jak są następujące za godło wzięte:

„Kiedy duch mocny w rozrost się rozdrzymie,
„Mocą sił walnych w twór dzieła rozkrzyczy;
„Sam z siebie niesie rozsławę w zdobyczy,
„Jak grom o skały odtętni swe imie!"

Prosiłbym autora tych czterech tylko wierszów, by raczył komentarz do nich napisać, bo sczerze wyznam, iż nie mogę ich zrozumieć.

---

(1) Zob. Haliczanina T. I.
(2) Zob. Rozmait. lwowsk. 1831 r. No. 37 i 38.

«Duch mocny» «wrozrost się rozdrzymie.» Jak może duch drzymać? Ale dajmy że drzymie, tak jak i ciało drzymie. Wiemy jednak z codziennego doświadczenia, że każdy czy słaby, czy mocny duch z ciałem, skoro się rozdrzymie, zaczyna marzyć, a marzy nieraz zupełnie niedorzecznie, sobie przeciwnie — nakoniec znużony zasypia. Możnaż to zastosować do Szyllera? Nie bardzo grzeczna dla niego pochwała!

Daléj: «Mocą sił walnych wtwór dzieła rozkrzyczy.» Krzyczeć jest wielkie, rozkrzyczeć największe natężenie głosu, które się pospolicie na ochrypnieniu kończy, a w tenczas i mowa ustaje. Zdarzyło się nam raz słyszeć pewnego młodego kaznodzieję, który chcąc niedostatek swéj mowy krzykiem wynagrodzić, zaczął całą «mocą sił walnych» wswój «twór dzieła» (kazanie) krzyczeć, lecz nie mógł dokończyć swego «tworu» bo zupełnie ochrypnął. Czyż można Szyllera z tym kaznodzieją porównać?

«Sam zsiebie niesie rozsławę w zdobyczy» Sławę, czyli jak się Panu K. podobało wyrazić «rozsławę» nabywali dotychczas Poeci nie drzymaniem, ani krzykiem; zazwyczaj gdzie nie można przekonać, starają się niektórzy krzykiem nadrabiać; lecz nie jest to droga do pozyskania sławy. Przekonania trzeba, trzeba mówić do duszy, do serca, nie zaś krzyczeć do uszów.—

«Jak grom o skały odtętni swe imie!» Grom natychmiast po uderzeniu o skałę, odtętnia swe imie, a iluż to poetów długo niechciano uznać za natchnionych! Mamy tego przykład na samym Szyllerze, a nieszukając w odległych narodach na to dowodów, mamy na naszym Malczeskim i Mickiewiczu największe przekonanie. Długo i zwolna, nie tak jak nagły grom, nabywali sławy. Długo albowiem u nas podobne wiersze, jak w godle, popłacały i dobremu smakowi nieprzebytą tamę stawiały. Już Krasicki powstawał na nie, gdy w satyrycznéj Monachomachji umieścił następującą do Vicesgerenta przemowę:

„Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów
„Korab mądrości chwieje się i wznosi
„A pełen szczepu wybornego fruktów
„Nie wysławioną kiedy korzyść nosi." i t. d.

Nastał lepszy wiek, ludzie więcéj myślą, a wyszukane i jedynie dla rymu dobierane słowa, nie wezmą za poezję. Nie tak piszą: Mickiewicz, Zaleski, Goszczyński, Malczewski, a jednak mile są czytani. Tak np. pierwszy z nich do J. L. sczytnie się wyraził, pisząc.

„Iskra łunę roznieca, z nasionek wylęga
„Obrzym, dosięgający brzegów ziemiokręga.
„Tak dzielne genjusze panują nad światem;
„Terazniejszość upada przed ich majestatem;"

Wszelako ta sczytność łatwo zrozumiana, bo nie ma słów niedorzecznych.— Radzimy zatém Panu K. zaprzestać podobnego szermowania sło-

wami huczno, szumno i dziko brzmiącemi. Potrzebujemy nowych pomysłów, ale nie słów; bo te co mamy, wystarczają naszym poetom XIX. wieku, do wyrażenia najdzikszego i najdelikatniejszego uczucia; potrzebujemy jasnego wyłożenia myśli, nie zaś ubierania ich w grubą chmurę wyrazów, dla końcówek troskliwie dobieranych. Powszechne jest to prawidło, powiedział Sniadecki, iż kto się ciemno tłómaczy, ciemno też i myśli. Lecz my dalecy jesteśmy od tego, abyśmy P. K. coś podobnego zarzucili. Szczególnie zdanie nasze wyjawiamy i wątpliwości przedstawiamy, nauki lub wyjaśnienia żądając. Tak czytając pochwałę Fryderyka Szyllera (str. —) chcieliśmy już tego wieszcza za Boga przyjąć, bo w nas wmawiają.

„Boska młodością, co nigdy nie gaśnie,
„Mocniéj i mocniéj tlało jego lice.

a wtém dowiadujemy się z boku, że owa boska młodość, co nigdy nie gaśnie, istotnie dnia 9 Maja 1805 zagasła. Żałujemy szczerze. Czemuż ten żal wyniszcza P. K. wystawiając (mimowolnie) Szyllera niegodnym, bo jego lice:

„Tlało odwagą, jakiéj trzeba właśnie,
„By w świat stępiały cisnąć łyskawicę."

Każdy przyzna że taka odwaga, jest odwagą tchórza, który do umarłego strzela. Idźmy daléj; cóż czytamy? Oto że «krzew niski nie zdoła powściągnąć strzału cedru który w niebo cisnął głazem. Nadnaturalna przenośnia,

bo cedr nie ciska wcale głazami, a tém mniéj w niebo. Po tym wystrzale; «Straszna zaklętych kruszców dusza roztopiona, lała się dziko z młodzieńczego łona.» Otoż się dowiadujemy, że w młodzieńczem łonie Szyllera była dusza straszna, z kruszców zaklętych złożona, i roztopiona, lała się dziko. Biedny Szyllerze! jakże cię nam twój tłómacz przedstawia; ani myślałeś o tém za życia. Jeżeli więc kiedy objawisz się na wierzbie, a przyjdzie do ciebie Muza w czapeczce, odwróć się od niéj i wyłaj. Cóż po tém? Oto «dąb rozłożysty,» który «wziął rozbój na imie, (siada do krosien) i szyje «kobierzec, ale myślami, które weń naszył, sam się przestraszył.»— Wzięlibyśmy to za bajkę, bo w bajce podobne wysłowienia ujdą; ale tu mowa jest o pierwszéj tragedji Szyllera: «Die Räuber.» Cóż więc ów «rozbój» daléj uczynił? Zapewne przestraszywszy się kobiercem własnéj roboty, uciekł i zniknął, a natomiast:

„Zaczął brać Pelijon rozmożniejsze niebo.

Lecz wiemy, ze Peljon, teraz Sargari, jest góra w Tessalji, na którą Tytani— według mitologji greckiéj— drugą górę, Ossę wynieśli, ażeby mieszkania Bogów dobywać. Nie mogła więc Peljon brać nieba, bo Ossą przygnieciona była, a prócz tego, nie góry, ale Tytani walczyli z niebem. Następuje znowu: «kło w ziarnie,.. niebem odstrzelone, głębo-

ki nórek,» który «duchom natury oddał myśl w przysięgę,» przecie ich okradł, bo «wykradł im słowo i twórczą potęgę; poskromił ogień;

„JakBoréj w skałę wichry nieskrócone."—

to jest jak więzień więzniów poskramia, bo wiemy to, że Boréj (a raczéj Boreasz) równie jak jnne wiatry, od Eola bywał zamykany. i t. d. i t.d.

Po takim wstępie idzie Prolog, mówiony w r. 1798 na scenie wejmarskiéj. Pan K. skrócił go i przełożył jedynasto-zgłoskowym bezrymowym wierszem. I tu okazuje się widoczne ubieganie za tworzeniem nowych słów i wyrazów, jak np. (str. 3) «umliwość» Na wytłumaczenie tego słowa, przydany jest na końcu obszerny przypisek (*4) z którego nie wiele nauczyć się można. Poplątano tu słowa polskie, niemieckie, greckie, łacińskie, sławiańskie, bez związku, bez celu. Künstler, König, Kniga, König, razem stoją bez wyjaśnienia, tak że się pomylić można i wziąć kuglarza (Künstler) lub xiążkę (kniga) za Króla?!! Ars jest produkt ręki; czyliż będzie nim: Ars oratoria? Umieć... jest zadechem (?) życia. Eheu! Porzućmy te chimery umysłu rozbujanego i zabłąkanego w krainach urojenia. Są to oryginały, których nikt podobno kopjować nie będzie.

Przejdźmy do samego tłómaczenia i oddajmy sprawiedliwą pochwałę P. K. Przezwyciężył on wielkie trudności, przelewając igrający dowcip

Szyllera, i przysłowia niemieckie. Pominąwszy małe uchybienia, tłómaczenie jest nie złe. Non ego paucis offendar maculis. Nie trzeba tu szukać ani wykwintnéj wymowy, ani w wyższym świecie przyjętych reguł obcowania. W obozie Wallensztajna byli ludzie z całéj Europy, którzy, jeżeli nie na zawsze, to na czas pewny zerwali wszelkie stosunki z rodziną i tem wszystkiem, co drogie i miłe sercu człowieka towarzyskiego. Wyrzekli się wszelkich związków, łączących jedno serce z drugiem, w pożyciu społecznem. Zawsze w polu, pod gołém niebem dzień i noc przepędzając, wystawieni na wszelkie odmiany powietrza; napadając lub wzajemnie napadani od nieprzyjacioł, broczą dzielne oręże we krwi wrogów. To wszystko musi zahartować, nie tylko ciało lecz i duszę człowieka, musi przytępić uczucie delikatniejsze i obojętnym go uczynić nawet wtenczas, gdy idzie o utrzymanie życia.— Mowa żołnierza musi bydź tak twardą, jak twarde jest jego życie, i ziemia na któréj spoczywa i chleb który pożywa! A że żołnierz wesoło żyje, żaden nie będzie się temu dziwił, kto nad tém, co wyżéj powiedziano, choć trochę się zastanowi.— Szyller wszystkie charaktery brał i malował z praktycznego, codziennego zapatrywania się na ludzi, których charakter, stan lub zatrudnienie opisywał. I nie dziw, iż tak doskonale, tak pięknie je oddał.

O ile P. K. zbliżył się do oryginału, o ile mu wyrównał, a przytém czystość języka polskiego zachował, dowodzą następujące wyjątki:

(Str. 8.) „Co za wrzawa — aż szum w głowie!
„Piją na karb kmiecéj skóry.
„Ośm miesięcy, jak to mrowie
„Spadło do nas nito z chmury!
„Pod imieniem zbawicieli,
„Bez wszelkiego korowodu,
„Izby, stajnie, w zarząd wzięli:
„Daj im jadła, daj pościeli,
„A sam z dziećmi puchniéj z głodu!
„Jak grad wichrzą okolicą,
„Kury, jaja, szukaj z świécą,
„Z naszą zgubą gospodarscy!
„Jescze głośno tém się sczycą,
„Że są nasi, że Cesarscy!

Str. 19. Strzelec chełpi sie z tego, że wszystko niszczy, zabiera; Wachmistrz mu odpowiada:

Alboż to hulka i zaciekłość taka
Czynią Mosanie prawego wojaka?
Tempo go czyni, szykowność, pojęcie
Jakieś znaczenie, oka przeniknięcie ...

Strzelec

Wolność go czyni! co tam takie brednie!
Więcéj w noc widzę, niźli krety we dnie!
Temuż rzuciłem naukę i szkołę,
Bym uwiązany na krotkim powrozie,
Znowu pańszczyznę i zmudną mozołę
Przy kałamarzu odbywał w obozie?..
Wolno żyć chciałem bez łamania głowy,
Codziennie w marszu oglądać świat nowy,
Upić i ujeść w przytomnéj godzinie,
Jutro, jak wczoraj! niech po za mnie płynie!
Jam Cesarzowi skórę dał z warunkiém,
Bym się u niego nie zdybał z frasunkiém.

Wiedźcie mnie w ogień, choć sto armat bije,
Każcie Ren przebrnąć, pójdę aż po szyję,
Niech trzeci człowiek zanurzy się na dnie;
Ja czwarty skoczę, jak trzeba przykładnie!
Ale co z resztą bardzo proszę o to,
Żadną mnie inną nie trudnić robotą.

St. 27. Żołnierz ma sczęścia pole, sławę niewygasłą,
A zwłascza teraz, kiedy wojna piérwsze hasło!
Patrz na mnie! oto widzisz jak w mundurze
Jest mi wspaniale chodzić przy kosturze! (?)
Ale ten kostur, ten kij, ta trzcinowa laska
Jest to cesarska wachparadna laska (?)
Gdzie tylko twoje w świat oko zabieży,
Wszędzie rząd, władza od kija zależy!
Naprzykład berło, którem Król wywija;
Czemże jest ono? także kawał kija!
U nas ktokolwiek kapralem zasłynie,
Znaczny już sczebel zajął na drabinie!
I byle tylko miał serce i oko,
Łatwo za czasem wylezie wysoko.

Lepsze jednak, bo wierniéjsze tłómaczenie innéj ręki, jest takie:

Z żołnierza wszystko, wszystko bydź może
Bo wojna hasłem. Ja w tym ubiorze
Popatrz no na mnie, widzisz co trzymam?
Lagę cesarską; nią się nadymam
Bo rządy świata, mówię wręcz tobie
Z kija pochodzą; pamiętaj sobie
　　Nawet berło w Króla ręce
　　Kij to tylko, kij niewięce.
Dopieroż gdy kto kapralem zostanie
Toj na drabince panowania stanie
A tam się możesz posunąć i Wać

Strzelec.

Jeżeli umiesz pisać i czytać.

Szyller bowiem napisał:

Aus dem Soldaten kann Alles werden,
Denn Krieg ist jetzt die Losung auf Erden.
Seh' er mal mich an! In diesem Rock
Führ ich, sieht er, des Kaisers Stock.
Alles Weltregiment, muss er wissen,
Von dem Stock hat ausgehen müssen;
Und das Zepter in Königs Hand
Ist ein Stock nur, das ist bekannt.
Und wer's zum Korporal erst hat gebracht,
Der steht auf der Leiter zur höchsten Macht.
Und so weit kann er's auch noch treiben.

Erster Jäger.

Kann er nur lesen und schreiben.

Scena 8. pomimo ogromnych trudności, pochodzących ztąd, iż poeta autor każe w niéj Kapucynowi igrać słowami, podobne brzmienie mającemi, a zupełnie odmiennego znaczenia — dobrze jest przełożona.

W ostatniéj scenie znajduje się bardzo wiele trafnie przełożonych miejsc. Między temi na stronicy 42:

Czemuż przy większéj liczbie lepszą mając sprawę
Czemuż do licha! z kraju nas nierzucą?
Czemuż nam żadnéj nie mogą dać rady?
Wszak mają pałki, cepy, jak my mamy szpady.
Ba! otoż w tym sęk właśnie! a ja go rozłupię:
Jak mogą o tém myśléć, gdy się zawsze kłócą?
Każdy chce dąć z osobna, a my bijem wkupie!

St. 45. Cóż teraz począć? pomyślcie kamraci
Jeden jest sposób ustrzedz się od złego:
Złączmy się wszyscy, a żaden nie straci
Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

St. 48. Któż mu dał w chrześcjaństwie tak wielkie znaczenie?
Może jego lizuny? kłaniam uniżenie!

Niech sobie jego jarzmo ten wkłada na szyję,
Kto z nim z wysokiéj łaski zajada i pije,
Kto z nim odprawia w złotych izbach gody;
My z jego blasku, zbytku i świetności,
Nic niemamy, jak tylko trudy, niewygody!
Mamyż się jescze zrzekać i swojéj wartości?

Drugi Strzelec.

Wszyscy mądrzy Cesarze, roztropne tyrany,
Dbali o to, by żołnierz był im szanowany.
Na rękach go nosili, chcieli jego sławy,
Reszta im była, co nam koń kulawy.

St. 51. Pókiśmy w kupie, póki oręż w ręku,
Jescze nam pora nie przyszła do jęku;
Lecz gdy się damy podzielić na części,
Jak w próżny orzech, gwizdniem w próżne pięści!

St. 54 Do koni bracia! do koni, do koni!
Wychodźmy w pole, tam wolność, tam sława!
Tam jescze serce ma jakoweś prawa,
Żołnierz coś znaczy przy orężu w dłoni!
Nikt tam za niego nie stanie w potrzebie,
Sam sobą stoi, spuscza się na siebie!
Już dawno wolność ze świata uciekła,
Pan i niewolnik — to świata mieszkaniec!
Ród zniewieściały uległ zdradzie piekła,
Całuje batóg i klepie rożaniec.
Żołnierz, co śmierci śmiało patrzy w oczy,
Sam jeden tylko jescze wolno kroczy!

St. 56. Teraz świat stoi na ostrzu oręża,
Zazdrości godzien, kto orężem władnie!
Niech tylko zgoda cząstki w całość zlęża,
Zawładniem światem! szczęście do nóg padnie!
Gdzież tak wysoko, tak mocno korona,
By śmiałym skokiem nie była zchwycona?

Obejźrawszy tym sposobem przekład P. K. z

dobréj i złéj strony, więcéj pochwalić niż ganić przychodzi. Oczekujemy więc z upragnieniem dalszego ciągu i kończenia tego poematu, który piśmiennictwo nasze dramatyczne ozdobić i wzbogacić, a P. K. podziękowanie ziomków wyjednać powinien.

VI.

PIEŚNI SERBSKIE.

(Tłómacz. Aug. Bielowskiego.)

1.

SKARGA.

Sprzeczała się ze słońcem dziewica:
Jare słońce! piękniejszam od ciebie,
I od brata twojego xiężyca,
I od jasnéj siostry twéj na niebie
Co tak gwiazdom przodkuje na wschodzie
Jako pasterz białorunéj trzodzie.
Słońce skarży przed bogiem dziewoję.
A bóg rzecze: słońce, dziecie moje!
Przestań marnych żalów na kłótnicę
Łacno skrócim jéj dziewiczą pychę:
Ty siéj żary, spal jéj białe lice
Ja złą dolę, swaty dam jéj liche,
Żmiję świekrę i świekra złośnika;
Niech mi słońca obelgą nie tyka.

2.

PROŹBA.

Rumak pasie, głos się błoniem szerzy,
Młode dziewcze błaga swéj macierzy:
Nie daj matko za nieluba córy,
Z lubym chętnie w dzikie pójdę góry,
Rosa miłym będzie mi napojem,
Głóg pokarmem, głaz posłaniem mojém;
A z nielubym pójdę w dwór z zgryzota
Zgorzkną cukry i jedwabie zgniotą.

3.

TRZY GRECZYNKI.

Trzy Greczynki młodą wiosną
Idą po błoni:
Jednéj w haftach róże rosną
Z pod białéj dłoni;
Ta sila, perełki lśniące
Dar przyjaciela;
Trzecia po zielonéj łące
Płótno rozściela.
I tuż idą trzéj młodzianie
Młode trzy Greki
Jeden na złotym torbanie
Stare piał wieki,
Drugi kształty biorąc składne
W tanach wyskoczy,
A trzeci całuje w oczy
Greczynki ładne.

4.

ROZŁĄCZENIE.

Dwa w ogrodzie piękne kwiaty rosły:
Smukła lilja, tulipan wyniosły.
Wnet tulipan lecąc z burzą wschodu
Pyta lilji mieszkanki ogrodu:
Duszo moja, kwiecie jasnowłosy!
Nie żal-że-ci tracić przyjaciela?
Z jękiem wiatrów ciche brzęczą głosy:
Niech mi niebo listem się rozściela,
Niech lasami piór zaszumią knieje,
Niech czernidło morzem się rozleje,
Przez trzy lata w każdéj pisząc dobie
Nie wypiszę żalów mych po tobie.

5.

STRAŻNICA GRODU.

Górnie sokoł robi wiosły,
Wyżéj sięga gród wyniosły.

Nad nim trzyma straż dziewica:
Kształt jéj ściska półxiężyca,
Lica, rozogniło słońce
A skroń wieńczą gwiazd tysiące.

6.

DAMIAN.

W Sarajewie przed dworem Omera
Jest zielona góra: a jéj czoło
Zieloném się błoniem rospościera,
A na błoniu młodź zawodzi koło.
Damianowa w tém kole réj wodzi,
Kształtem smukłéj przewodniczy młodzi
Blaskiem lica wszystkich ćmi dokoła.
Mówi do niéj po cichu Mikoła:
Zakryj lice, piękna Damianowo!
Młody Damian dziś nałoży głową
Za twą krasę, za blask twego lica.
Gdy to mówi zagrzmiała rusznica,
Pada Damian nieżywy śród koła;
Damianowa przybiega i woła:
Słońce moje, luby mój Damianie!
Dziwnieś pięknie zabłysnął w poranie,
A tak prędko nikniesz mi w zamroczy...
—Różo moja, kwiecie mój uroczy,
Dziwnieś pięknie rozwiła zawoje
Lecz nie dla mnie piękne listki twoje.

7.

POŻEGNANIE.

Śród Budyma szerokiego miasta
Dwojka winnéj jagody wyrasta.
Niebyły to winne dwie jagody,
Ale piękna Marja, Jowo młody.
Oba sczepy bujnéj latorośli
Razem na świat przyszli, razem wzrośli
A gdy wiecznie połączyć się chcieli
Luta żmija budymka ich dzieli.
Młody Jowo wyjeżdża z Budyma,
Piękna Marja za wrota się trzyma,

Żegnają się przed smutną podróża:
Bądź mi zdrowa piękno-lica róźo!
— Leć mi z bogiem orle siwopióry!
Jeśli ujrzysz trzy zielone góry,
Patrz tam, jedna chłodnym zdrojem płynie,
A przy zdroju srebrzyste naczynie,
A w naczyniu grudka śniegu stoi,
Weź tę grudkę, złóż na piersi twojéj,
A gdy będziesz dojeżdżał noclegu,
Stań mój luby! spójrz na grudkę śniegu.
Jak ta grudka na twéj piersi zginie
Tak me serce żalem się rozpłynie.

8.

SŁUŻBA.

Dwie się wodzie w podróż łączą spólną
Grzmiąca Sawa z Morawą powolną:
Sawa niesie głazy z dna wyprute
A Morawa okowaną szkutę.
Brat i Siostra płyną na téj szkucie,
Brat spi, siostra na misternym drucie
Wiążąc siatki, budzi go iglicą:
Bracie (woła) wstań, pożary świécą,
Wnet się w całym Belgradzie rozpostrą.
A brat: Belgrad niechaj zgore siostro!
Niech się dymem rozwieje i pyłem,
Trzy ja lata w Belgradzie służyłem,
Długie lata, długie trzy miesiące:
Rok za szablę co świeci jak słońce,
Rok za konia co wiatrami leci,
A za róźę dziewczynę rok trzeci.
A gdy lata w ciągłych trudach ślizły,
Wziąłem szablę co ją rdze rozgryzły,
Wziąłem szkapę — wychudłą landarę,
A dziewczysko i brzydkie i stare.

J. T. del. *Ant. Teppler sc.*



VII.

ADAM ROŚCISZEWSKI.

In tenui labor.

Umiesczając nadesłany nam wizerunek, nie możemy pominąć przyczyn powodujących do tego umiesczenia. Jest ich wiele; my tylko jednę wspomniemy, a tą jest: Wdzięczność.

Niechaj się krzywią brudne dowcipki, niech przedrwiwają obrażone samolúby; płonne gadania z wiatrem ulecą, a zasługa, choć w późnéj potomności, za zasługę uznaną zostanie.

Adam Junosza Rościszewski w Żurowicach długich, powiecie rzeszowskim zamieszkały, już od lat kilku, a nawet kilkunastu, składa niezaprzeczone dowody zamiłowania kraju w ogólności, a szczególnie piśmiennictwa narodowego. Ile pragnie czucia swoje przelać w rodaków, ile starania i majątku łoży na poruszenie przywiązania do piśmiennictwa ojczystego, tyle dziwić się potrzeba, że człowiek jeden, nie udarowany zbytnie względami Fortuny, może tak wiele poświęcać, bez żadnych widoków na zyski lub korzyści materjalne. Przebiegnijmy na prędce działania jego, i wystawmy je o ile skromność wystawić pozwala. Nie do nas

należy kreślić powody, dla których Towarzystwo naukowe z Uniwersytetem jagiellońskim w Krakowie połączone, i Muzeum czeskie w Pradze wezwały Rościszewskiego na Członka swojego; dosyć powiedzieć, że ten zasczyt chlubny dla każdego polubieńca nauk, chlubniejszym się staje na samo wspomnienie, że się go dostępuje bez podłości, bez podstępów, ale sczególnie pracą gorliwą wzawódzie naukowym. Lecz pomówmy co dla kraju, co dla Zakładu narodowego w sczególności R. uczynił i czynić nie przestaje.

Kto tylko w piśmiennictwie krajowém zasługi położył, kto go wspierał i podniecał, temu R. słuszną pochwałę oddał i pamięć jego ustalił. Na jego wniosek, jego staraniem i po większéj części jego nakładem, wybity został medal na założenie xięgni narodowéj im. Ossolińskich (1) tego, na teraz jedynego przytułku Muz ojczystych, który nie tak jakby należało, uważamy, nie kochamy, nie wspieramy. Nakładem R. wizerunek X. Franciszka Siarczyńskiego, szanownego Nestora między krajowymi uczonymi, mistrzowską ręką Karola Pfeiffer na blasze ryty (2) i popiersie Marcelli z Bielskich Hrabiny Worcellowéj, łaskawczyni Zakładu narod. na

---

(1) Zob. Pam. lwow. r. 1819. N. 11. str. 405. Oesterr. Beob. 1820. N. 12. str. 60. i inne.

(2) Czasop. nauk. 1830. Zesz. I.

kamieniu (3) odbite zostały. Kto podobne roboty z kieszeni własnéj opędzał, temu zapewne tajno nie będzie, ile kosztować mogły. Sczególniejszą zaś i prawdziwie wzorową gorliwość, okazuje R. w bogaceniu Zakładu tutejszego dziełami naukowemi; poświadcza to xięga darów, w któréj dotąd już 373 dzieł, a 567 Tomów z hojności R. liczymy. Niebędziemy ich wszystkich wymieniać, umiesczone są bowiem w Czasopiśmie naukowem; ale nie możemy zamilczeć, że te dary pod lekką cenę wzięte, już parę tysięcy Złot. pol. wartają. Są to po większéj części dzieła nowe, świeżo z pod prassy kupowane, a zatém drogie, do xięgni zaś tutejszéj tém potrzebniejsze, im bardziéj nad tém się zastanowimy, że ś. p. Ossoliński na kilkanaście lat przed zgonem, nie wiele na zakupienie dzieł nowych łożył. A tak dostaliśmy dzieła: Niemcewicza, Śniadeckiego, Sękowskiego, Mickiewicza, Wodzickiego, Lelewela, Gołębiowskiego i t. p.; dostaliśmy niemniéj i dostajemy jescze nowe dzieła czeskie, które R. przystąpiwszy do Towarzystwa założonéj w Pradze Matki czeskiéj, dla nas jedynie zprowadza.

Lecz nie dość na tém, że R. bezpośrednio darami swymi xięgozbiór tutejszy i Muzeum zbogaca, ale jescze wszelkiego starania i pracy nie sczędzi, ażeby w sąsiedzkiem obywatelstwie chę-

(3) Tamże Zesz. IV.

ci do podobnych darów obudzał, podniecał i utrzymywał, a tak i pośredniczo nie mało do wzrostu Zakładu narodowego przyczynia się. O! gdyby podobne poświęcenie się dla dobra ogólnego powszechne naśladawanie znalazło, a z chlubą powiedziećby można, żeśmy pojęli sczytny zamiar ś. p. Ossolińskiego i popierając go w miarę sił naszych, nie staliśmy się niegodnymi zapisu. Wiemy, że powstaną płaskie dowcipki z przekąsami na ten wywód, że działania R. nad wartość wychwalamy, ale nie zważamy na nie; wtenczas dopiéro zawstydzić się damy, gdy wszyscy ziomkowie stosunkowo równe, jak R. czynić będą dary. W tym zaś czasie, kiedy nie jeden zbiór literacki, w obce zupełnie ręce, a co gorsza w ręce starozakonnych na Zarwanicę przechodzi, kiedy nawet wielu pisarków krajowych dziełek swoich tu nie oddają, ale je przepłacać sobie każą, musimy z żalem wyznać: Niema jak Rościszewski.

K. S.

SPIS RZECZY

w tym zeszycie zawartych.

(Dołącza się Katechizmu poddan. galic. ark. 9.)